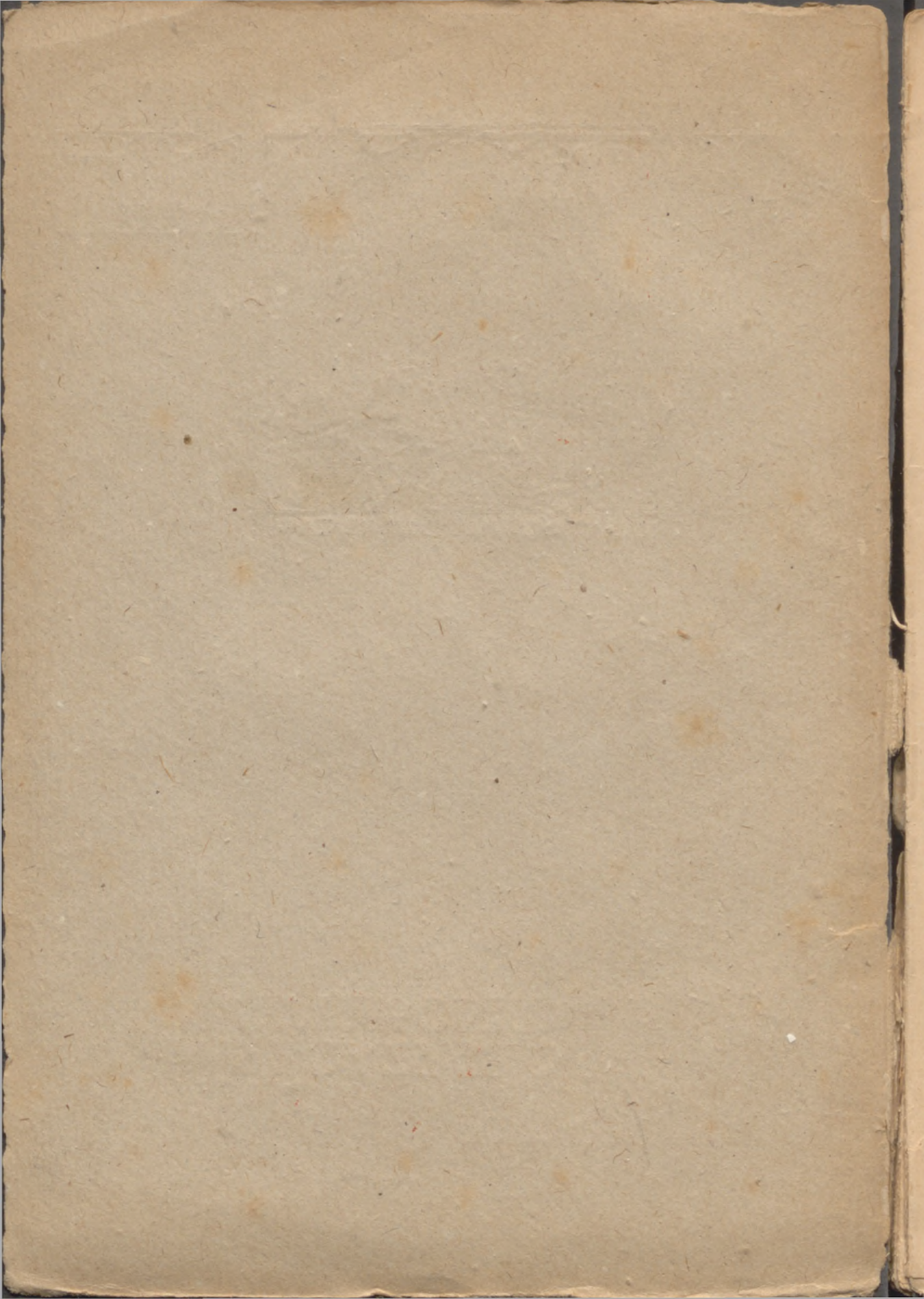


WYDOWANIE



KSIEGOWNIA KRAJOWA WARSZAWA KRUCZA 44

CZEGO NIE WIEMY
O NASZYCH SY-
NACH



2147
793102

5K
T.H.
MS

Am - 50
K. Jem

CZEGO NIE WIEMY

o

NASZYCH SYNACH

Fakta i cyfry dla
użytku rodziców.

OŚWIETLIŁA

J. Moszczeńska



WARSZAWA.
1904.

Nakładem Księgarni Naukowej, Krucza 44.

Дозволено Цензурою
Варшава 7 Января 1903 г.

~~z Mat. Pedagogii~~
Uniwersytet Mikołaja Kopernika
w Toruniu

~~N 108~~



547981

Druk K. Kowalewskiego, Mazowiecka 8.

L. 2520/81

W S T Ę P

Zaledwie od lat kilku wszczął się u nas pewien ruch, dążący do zreformowania życia moralnego wogóle, a wychowania moralnego młodzieży w szczególności.

Mianowicie kwestja moralności płciowej, o ile chodziło o mężczyzn, była do niedawna całkowicie pomijana dyskretnym milczeniem, najprzód jako przedmiot zbyt drastyczny, by go dotykać było wolno, a także jako taka sprawa życiowa, w której absolutnie nic zmieniać nie można i nie potrzeba. Kwestja zdawać się mogła oddawna przesądzoną i załatwioną na pozór ku ogólnemu zadowoleniu.

„Moralność męska“! Toż i dzisiaj przeważająca większość czytelników, ślizgająca się po powierzchni życia, z bardzo dwuznacznym uśmiechem przyjmuje samo zestawienie tych dwóch wyrazów. Naturalnie i od mężczyzny wymaga się pewnego rodzaju moralności, mianowicie rzetelności w interesach, poszanowania cudzej własności i życia ludzkiego, trzymania się przepisów honoru i t. p. Ale w stosunkach płciowych stawiać jakieś reguły i zasady poza temi, które kodeks kryminalny przyj-

muje,—to przecież śmieszna pedanterja lub rozczu-
lająca naiwność.

Zupełnie inaczej traktowano kwestję moral-
ności kobiecej.

Tu obyczaj i opinja stawały się niezmiernie
surowe i zbroiły się całym arsenałem zabójczych
pocisków. Absolutna czystość, dziewictwo, aniel-
stwo połączone z całkowitą nieświadomością tych
wszystkich brudów, które coraz pełniejszą falą
wzbierały dokoła—oto normalne wymagania, jakie
stawiano przeciętnie przyzwoitym kobietom.

Gdy ktoś, grzeszący nadmiarem śmiałości
i zmysłu krytycznego, zapytał, na czym się opiera,
czym się usprawiedliwia ta różnica wymagań, od-
powiadano, że dzieje się tak w interesie przyszłych
pokoleń, którym nadewszystko i jedynie czystych
i zdrowych matek potrzeba. Tutaj pomijano punkt
bardzo ważny, choć wprost rzucający się w oczy,
że „przyszłe pokolenia“ mają nie tylko matki lecz
i ojców, że oni im również mogą zdrowie lub cho-
robę przekazać, i że dzieci mogą mieć słuszną pre-
tensję do swych życiodawców, jeśli ci matkom
nadmiernie zadanie utrudniają.

Możnaby jeszcze postawić pytanie, jakim cu-
downym środkiem zdołamy świat kobiecy uchronić
od zepsucia, jeśli wszelkie wykroczenia świata mę-
skiego życzliwą pobłażliwością otoczymy; jaka wo-
góle istnieje możliwość zaprowadzenia w sferze
moralności płciowej takiego podziału, by wszystkie
kobiety od upadku ochronić, a równocześnie męż-
czyznom zupełną pozostawić swobodę?

Istotnie środka takiego niema i nigdy nie by-
ło, w rzeczywistości bowiem wymagania stawiane

kobietom redukowały się o tyle, że upadek pewnej ich liczby wprawdzie hańbą piętnowano, lecz uznano za złe konieczne, właśnie ze względu na nienaruszalność męskiej swobody.

Dzięki temu obok cnoty kobiecej, wolności męskiej, istniała i prostytutka, jako trzeci filar istniejącego porządku moralnego. Jedno drugie warunkowało, dopełniało, gwarantowało i byłoby wszystko jak najlepiej na najlepszym ze światów, gdyby nie to, że niezdolna woń zgnilizny, wydzielająca się z ogólnie tolerowanych choć dyskrecją otaczanych trzęsawisk, zaczęła wprost zatruwać atmosferę, którą oddychają wszyscy, wciskać się choćby przez najciaśniejsze szczeliny do ściśle zamkniętych ognisk domowych i przekonała dowodnie, że złego, które jest, dokładnie zlokalizować nie można, lecz należy je — jedno z dwojga — albo zwalczać i usuwać rzetelnie wszędzie, gdzie się pojawia, albo też pogodzić się z nim zupełnie.

To ostatnie było naturalnie niemożliwe; pogodzić się z zepsuciem, upadkiem, z fizycznym i moralnym zwyrodnieniem społeczeństwa mogą tylko za cenę swej zagłady. Zwalczać zło, zakorzenie i uświęcone zwyczajem, jest rzeczą trudną, uciążliwą — ale tym większej wymaga odwagi i energii, tym gorliwiej i szybciej zabraćby się do tego trzeba, im dalsza droga do celu prowadzi.

Kwestja prostytutki, już zdawna i szeroko omawiana zagranicą przez stowarzyszenia etyczne i pisma moralnym zagadnieniom poświęcone, u nas dopiero niedawno poruszona została i dotychczas nie doczekała się głębszego roztrząsania. Jeden

odeczyt i dyskujsa w Delegacji pracy kobiet, kilka broszurek, kilka artykułów — oto wszystko, co się do tej pory zrobiło.

Kwestja ta jednak, choć bardzo drażliwa i skomplikowana, jest bardzo ważna, gdyż bardzo głęboko sięga w nasze życie i wiąże się z wielu bardzo żywotnymi sprawami. Ma ona różne strony, domagające się właściwie osobnego roztrząsania.

Po pierwsze—stronę ekonomiczną i tę w pierwszym rzędzie podnosi się zazwyczaj. Prostytcja jest bowiem w ścisłym związku z wyzyskiem pracy wogóle, a kobiecej w szczególności, i to tak dalece, że zdaje się, jakoby nie można przeprowadzić żadnych trwalszych reform przy obecnie istniejących ekonomicznych warunkach. Z drugiej strony, czy może być jaka jaskrawsza cecha naszego obecnego ustroju klasowego, jak rozłam, dzielący świat kobiecy na tak zwane porządne i tak zwane upadłe kobiety, jak przepaść dzieląca istoty jednej płci na dwie odrębne grupy, z których jedna świecić ma śnieżną białością, druga nieodwołalnie w błocie grzęznąć?

Równie poważnie przedstawia się strona higieniczna i ściśle z nią związana kwestja zwyrodniania się pokoleń ludzkich. Wszelkie roztrząsania specjalistów, czy to lekarzy, czy badaczy stosunków społecznych, zawsze prowadzą do wniosku, że niepodobna uczynić prostytucji higieniczną, tak jak ostatecznie nie można wojny uczynić humanitarną.

Wreszcie jest jeszcze trzecia strona—niestuszenie lekceważeniem pomijana — strona etyczna.

Jest poprostu rzeczą niepojętą, jak godzić się może w jednym i tym samym sumieniu pojęcie prostytucji, jako zła koniecznego, ze wszystkimi moralnymi zasadami, przyjętymi ogólnie, jako kamienie węgielne porządku i harmonji społecznej. Jakże brutalnie odbijają wszystkie piękne i porywające hasła umoralniania, uszlachetniania i oświecania mas od nagiej rzeczywistości, od tego potoku zepsucia, zgnilizny, poniewierki i hańby, który z tak zwanych wyżyn społecznych spływa w niziny, deprawując kobiety z ludu i zatruwając ogniska rodzinne sfer pracujących. Jakkolwiek bowiem w pewnych odosobnionych wypadkach zdawać się może inaczej, wogóle biorąc, początek złego, inicjatywa leży w tych warstwach społecznych, które, ciesząc się uprzywilejowanym stanowiskiem, większą odpowiedzialność ponoszą. Świadczyć się zdaje o tym choćby ta okoliczność, zaznaczona przez N. Wysłoucha w broszurze p. t. „Ohyda wieku“, że większość prostytutek rekrutuje się z pomiędzy służących, małoletnich i sierot. Wynika stąd wniosek, że osobista zależność, niedojrzałość, nieświadomość i bezbronność są to warunki dla kobiet najgubniejsze i najpewniejszy gotujące im upadek, oraz że bezpośrednia blizka styczność kobiet pracujących z rodzinami zamożnymi jest dla pierwszych w większości wypadków niebezpieczną.

Darmoby ktoś na mocy swych osobistych doświadczeń spostrzeżeń chciał zadać kłam powyższemu twierdzeniu. Trudno kwestje tego rodzaju rozstrzygać impresjonistycznie, samymi doświadczeniami i wrażeniami. Należy je raczej rozpatrywać statystycznie, a widzimy, co mówi statystyka

w danym razie. Zresztą wszelkie osobiste spostrzeżenia i doświadczenia mają wartość bardzo względną, zależną od bystrości i trzeźwości obserwatora. Ileż razy w życiu zdarza się nam stwierdzać, że ludzie wcale nie widzą najbliższej nich rozgrywających się faktów, choć na nie codziennie patrzą poprostu dla tego, że mają wzrok zwrócony w inną stronę lub przesłonięty okularami z góry powziętych uprzedzeń.

Fala zepsucia, spływająca z wyżyn społecznych w niziny, wzmaga się, wzbiera i sięga napowrót tam, skąd wyszła, szerząc zniszczenie. Daremnie usiłujemy zasłaniać przed oczami naszych uczciwych kobiet i niewinnych dzieci to, co się dzieje na ulicach naszych, i to, co stanowi dozwołaną rozrywkę naszych dorosłych mężczyzn. Bezskutecznie walczymy z pornograficznymi pocztówkami, piosenkami, kalendarzykami, przemysłiwamy nad usunięciem z rubryki wypadków w pismach codziennych tych wszystkich wzmianek, któreby naszym podlotkom i wyrostkom odstonić mogły brudne tajemnice naszego życia, i nad takim ukryciem ciem ulicznych, by ich nikt nie widział prócz tych, którym to potrzebne.

Wszystkie te wysiłki idą na marne, a choćby nawet jakieś minimalne rezultaty osiągnąć mogły, nie na wiele się to przyda, gdyż po zalepieniu jednej szczeliny zepsucie wciska się szczeliną inną i zawsze jakąś drogę znaleźć sobie musi. Zdeprawowana w jednej służbie kucharka lub pokojówka wnosi zarazki demoralizacji do innego domu i czasem zaszczepia je naszym dzieciom; przykład mężczyzn dorosłych pociąga młodych chłopców, a pod-

niecenie zmysłowe starszych towarzyszy udziela się ich młodziutkim kolegom. Kawalerskie hulanki ojców mszczą się na zdrowiu żony i dzieci i wprowadzają tysiączne życiowe komplikacje całym niesprzyjające pogodnemu i sielankowemu pożyciu domowemu rodziny. Liczne wśród młodzieży samobójstwa, choroby umysłowe, chroniczne cierpienia, kalectwa, przedwczesne śmierci, sieroctwo małoletnich, ciężka walka życiowa kobiet owdowiałych a rodziną obarczonych, nadmierna podaż pracy kobiecej i jej wyczerpanie, a prócz tego mnóstwo występków — pośrednio lub bezpośrednio, jak rzeka ze źródeł, wypływa z tego zła, które nam kazano jako konieczne uważać.

Bez zatamowania źródła bezskutecznie pracowalibyśmy nad osuszeniem rzeki, to też komu istotnie leży na sercu dobro społeczeństwa, mianowicie jego przyszłych pokoleń, gdyż obecnym nie już pomóc nie możemy, ten musi gorliwie pracować nad usuwaniem najgłębszych przyczyn trawiącej organizm społeczny choroby.

Do takich zaliczam pojmowanie podwójnej moralności jako zasady niewzruszonej i zbawiennej.

Z małymi wyjątkami ludzie mają takie pojęcia, wśród jakich wzrosli; jeżeli więc chcemy na ich światopogląd skutecznie i trwale oddziaływać, musimy to czynić konsekwentnie i celowo od początku, t. j. przez odpowiednie wychowywanie dzieci i młodzieży. Zmienić system wychowania moralnego — to znaczy wybrać najwłaściwszą i najpewniejszą drogę do zmiany pojęć etycznych ogółu.

Na szczęście zadanie współczesnych rodziców jest o tyle ułatwione, że ruch reformatorski już się rozpoczął z inicjatywy samej młodzieży. Trudno oddziaływać na umysły, które zdążyły skostnieć w pewnej rutynie, lecz wrażliwy umysł młody chętnie chłonie w siebie każdą myśl, która go swą pięknnością uderzy, świeżością znęci i nadzieje lepszej przyszłości obudzi.

Lenistwo i ociężałość umysłowa ludzi starszych sprawia, że chętnie godzą się z tym, co jest, znajdując tanią pociechę w przekonaniu, że choć to może nie jest zupełnie dobre, ale w żadnym razie zmienić się nie da. Są oni też zwolennikami różnych pół i ćwierć środeczków nieprowadzących wprawdzie do celu, lecz jako tako uspokajających sumienie. Młodzież jest radykalniejszą w swych dążeniach i nie tak skłonną do rezygnacji. Dla niej, to co jest złym, jest zawsze wrogiem, którego zwalczać należy.

Mamy blizki przykład tego w naszym społeczeństwie.

Młody student, Zdzisław Kowalski, pierwszy zapragnął zbadać życie społecznej sobie młodzieży, mianowicie kolegów uniwersyteckich; przeprowadzona przez niego ankieta doprowadziła do dość smutnych wniosków *). Dotyczyła ona na razie tylko warunków materialnych i higienicznych życia młodzieży, z niej jednak wyniknęło jas-

*) Stan zdrowia i warunki higieniczne studentów uniwersytetu warszawskiego. Warszawa, 1899 (wyczerpana w handlu księgarskim).

no, że nie można podnieść poziomu jej zdrowotności bez podniesienia poziomu moralnego. To skłoniło autora do dalszej w tym kierunku pracy i wydał książeczkę drugą p. t. „Higjena i etyka życia społecznego“. Obie książeczki d-ra Kowalskiego zyskały wśród młodzieży liczne i chętne koło czytelników, co nie pozostało bez zbawiennych następstw. Dzisiejsza młodzież, idąc za przykładem i wskazówkami zmarłego a zasłużonego kolegi, nie waha się już roztrząsać kwestji higienicznych i etycznych w zastosowaniu do własnego życia i, nie lękając się ośmieszenia, dążyć do zbawiennych w nim reform. Przerażeni obrazem niebezpieczeństw, które im grożą, i klęsk, które ich niszczą, nieraz też z wyrzutem i żalem wspominają o swych wychowawcach, którzy, jakoby nieświadomi złego, nigdy ich nie ostrzegali i rozumnych nie udzielali objaśnień.

Nie myślę bynajmniej twierdzić, że prąd ten wśród młodzieży dzisiaj już przemaga; nie mam na to bynajmniej danych. Raczej, przeciwnie, należałoby wnosić, że jest on liczebnie jeszcze dosyć słaby, choć dość dużo zdradza energii i śmiałości. Niemniej jednak jest obowiązkiem dorosłych, mianowicie zaś rodziców i wychowawców, użyć mu gorącego poparcia, a gdy już nie im, jakby z natury rzeczy oczekiwać należało, zawdzięczać będą w pierwszym rządzie młode pokolenia spotęgowanie swych sił żywotnych i podniesienie moralnego tonu, niechajże chociaż ich zasługą pozostanie, że tak szlachetne i zdrowe dążenia nie upadły, nie zniechęciły się, lecz trwałe i pomyślne osiągnęły wyniki.

Dzieci nasze mają prawo do naszej opieki, a przede wszystkim należy im się ona tam, gdzie walka dla nich najtrudniejsza a niebezpieczeństwo najgroźniejsze.

Chcąc zaś nad nimi istotnie dobroczynną opiekę rozciągnąć, musimy gruntownie, bez uprzedzeń i bez fałszywej pruderji, badać warunki ich życia, docierać do źródeł złego i przekonywać się, kiedy, z której strony i pod jaką postacią niebezpieczeństwo na nich czyha. Dopiero wtedy będziemy umieli zagradzać mu drogę i tak kierować rozwojem naszych synów, by ich przeciw złym wpływom uodpornić.

W tym celu mam zamiar przedstawić oczom rodziców i wychowawców garść faktów bardzo pouczających, zebranych w ciągu ostatniego roku. Samo zapoznanie się z nimi dostarczy im niejednej cennej wskazówki i pomoże rozstrzygnąć niejedną kwestję dotąd sporną, sporną dla tego tylko, że jest wyłącznie po akademicku dyskutowana, za pomocą argumentów czerpanych tylko z osobistych poglądów, upodobań, uprzedzeń, — domysłów, a co najwyżej, spostrzeżeń, lecz nie na podstawie ścisłego liczenia się z rzeczywistością.

Ankieta i jej ogólne wyniki.

W ciągu r. 1903 z inicjatywy osób, którym zdrowie młodych pokoleń leży na sercu, rozesłano pomiędzy studentów politechniki warszawskiej kwestjonarjusz, dotyczący ich życia płciowego wogóle, w szczególności zaś chorób, na jakie ich ono naraża. Naturalnie musiały się w tym kwestjonarjusz znaleźć i niektóre pytania, wyjaśniające wogóle warunki życia młodzieży a mające tylko uboczny i pośredni związek z głównym celem kwestjonarjusza. Do takich należało naprzykład pytanie, jakie autor odpowiedzi posiada środki i jakie źródła utrzymania, jak mieszka, gdzie się stołuje, jak często używa kąpieli, czy pija trunki i t. p.

Cały kwestjonarjusz miał wogóle więcej higieniczne niż etyczne znaczenie, choć są w nim i bardzo ważne pytania, rzucające światło na etyczny nastrój młodzieży, np. — „z jakich pobudek usiłuje dany młodzieniec zwalczać swą zmysłowość, jakimi środkami do tego zmierza i jakie rezultaty osią-

ga? Jednakże i w odpowiedziach zaznaczano brak innych pytań równie ważnych, np.— „czy zdarzyło mu się uwieść niewinną dziewczynę lub świadomie zarazić zdrową”? W luźnych uwagach, umieszczanych na końcu, niektórzy studenci przytaczali ze zgorzeniem fakty dowodzące, że i takie pytania byłyby bardzo usprawiedliwione.

Ponieważ mnie w danej chwili zajmuje prze-
ważnie kwestja etyczno-wychowawcza, a tylko
pośrednio kwestja higieniczna, pozostawiam in-
nym zestawienie odpowiedzi na znaczną część py-
tań, higieny dotyczących, i wysnucie z nich odpo-
wiednich wniosków.

Moim celem będzie, za pomocą cyfr i faktów
zebranych, naszkicowanie dla nauki rodziców i wy-
chowawców przybliżonego obrazu tej tajnej strony
życia i wychowania chłopców, o której się przez
przyzwoitość milczy, a przez lekkomyślność zapo-
mina.

Ogółem kwestjonarjusz zawierał 38 pytań —
nie licząc danych o wieku, pochodzeniu, narodo-
wości studentów i t. p. Niewszystkie odpowiedzi
uwzględniały wszystkie pytania, a wogóle stosu-
nek otrzymanych odpowiedzi przedstawia się do
rozesłanych kwestjonarjuszów tak ubogo, że nie
upoważnia bynajmniej do brania ich za podstawę
jakiejś ścisłej i poważnej statystyki.

Ponieważ bowiem pytanych było około 1000,
a odpowiedzi nadeszło 140-u, wnioski, na takiej
statystyce oparte, mogłyby być czysto przypadko-
we, a nawet, co gorsza, jednostronne.

Ankieta, przeprowadzona przed pięciu laty

przez d-ra Zdzisława Kowalskiego, dała liczebnie pomyślniejsze wyniki i stąd przez zestawienie jednej z drugą można do pewnego stopnia wnioski z niej wysnute rektyfikować. Kowalski na 550 pytań zebrał 300 odpowiedzi. I to, co prawda, niewiele; ponieważ tam jednak kwestjonariusz nie posiadał wyraźnie określonej reformatorskiej tendencji, sam fakt, że ktoś na niego odpowiedzi nie nadesłał, mógł się tłumaczyć czysto przypadkowemi okolicznościami i nie pozostawać w żadnym związku z treścią kwestjonariusza. W naszej ankiecie rzecz się miała przeciwnie. Widocznym jej celem było pozyskanie faktycznego materiału, na którym możnaby oprzeć plan reform higieniczno-etycznych; jest więc rzeczą bardzo prawdopodobną, że odpowiedzi nadesłali przeważnie ci, którzy takie reformy za możliwe i pożądane uważają i z tej racji żywszym zainteresowaniem sam kwestjonariusz darzyli. O ile więc odpowiedzi otrzymane przez Kowalskiego mogą dać przybliżony obraz studenckiego życia i wolno przypuszczać, że ci, co milczeli, byliby mniej więcej napisali rzeczy podobne do tych, którzy głos zabierali, w naszej ankiecie łatwo zdarzyć się mogło, że otrzymaliśmy obraz zbyt jasny, odtwarzający rzeczywistość upiększoną. Zestawienie pewnych poszczególnych punktów wskazuje, że domysł taki może być uzasadniony.

Z pomiędzy 140-u studentów, którzy udzielili odpowiedzi, było Polaków 111, Żydów 15; jeden, nie podając narodowości nazwał się katolikiem, jeden obok narodowości polskiej podał wyznanie ewangelickie, jeden Polak zaznaczył, że pochodzi

z Żydów, jeden uważa się za kosmopolitę, reszta nie udzieliła żadnej na ten punkt odpowiedzi. W pośród Żydów było trzech rosyjskich i po rosyjsku na kwestjonarjusz odpowiadali. Co do wieku, to znaczną większość stanowili młodzieńcy od 20 — 24 lat (razem 100-u), najmłodszy (1) miał lat 18-cie, najstarszy (również 1) lat 27; nie podało zaś wieku 22 studentów. Starszych ponad 24 lata było tylko dziewięciu, a również dziewięciu młodszych niż 20-letni.

Jako miejsce pochodzenia, 4-ch podało Warszawę, 76-u prowincję wogóle, dwóch pochodziło z Łodzi, jeden z cesarstwa, 1 z Białorusi; 16-u nie odpowiedziało na to pytanie.

Interesować nas również może położenie materialne młodzieży, o której tu będzie mowa. Większość, t. j. 86-u, otrzymuje z domu całkowite środki utrzymania albo też dość znaczną czasem pomoc, najczęściej w tej formie, że życie i mieszkanie dają rodzice, a korepetycje lub inne zarobki starczą na wpis, ubranie i wydatki osobiste. Wyłącznie kosztem rodziców żyje 5, wyłącznie z własnej pracy 34, łącznie z obu tych źródeł 35-u. Trzech pobiera stypendjum, reszta, t. j. 17-u, nie dostarczyła żadnych danych.

Stopa utrzymania chwieje się między 15 — 60 rb. na miesiąc. Najliczniejszymi są ci, którzy posiadają 20—30 rb. dochodów miesięcznie, licząc w to i mieszkanie z wyżywieniem ofiarowane przez rodziców w naturze. Mniej niż 20 rb. posiada 15-u, 35 rb. — 40-u, 19-u wyżej — aż do 55 i 60 rubli 11-stu.

I na to pytanie jednak nie wszyscy dostarczyli odpowiedzi, niektórzy zaś tak ogólnikowe, że z nich niepodobna wysnuć jakiejś przybliżonej sumy. Wyrażenie: „całkowite utrzymanie z domu“ niezawsze dokładnie określa położenie materialne studenta; to całkowite utrzymanie może być bowiem mniej niż skromne, gdy chodzi o chłopca, którego rodzina mieści się w jednym pokoju z kuchnią, może zaś być nawet zbyt wysokie, jeśli tak odpowiada młodzieniec, który zeznaje, że „ile chce, tyle otrzyma“. Przeważnie jednak, wnosząc z powyższych danych, mamy tu do czynienia z młodzieżą średnio zamożną, wśród której wprawdzie bardzo nieliczni są panice, rozporządzający na własną rękę jakimiś 60-u rublami na miesiąc, lecz i niewiele więcej znajduje się takich, którzy by istotną nędzę cierpieli.

Zestawiwszy te cyfry z zebranymi przez d-ra Kowalskiego, dochodzimy do wniosku, że przypuszczenie nasze było słuszne.

Minimum dochodów studenckich w jego ankiecie spadało do 12 rb.; u nas nie przekraczało 15 rb., za to maximum tam dochodziło do 100 rb., u nas do 60-u za ledwie. I u niego najwięcej było takich, których dochód miesięczny wynosił 25 rb., wyjątki jednakże musiały być dość liczne i posiadać spore dochody, kiedy dochód przeciętny obliczono na 33,84 rb. Pod jednym względem jednak nasze dane różnią się dość znacznie od danych zebranych przez Kowalskiego, mianowicie co do źródeł utrzymania. U niego niepracujących na swe utrzymanie było tylko 28,67%, — u nas 36,4%; jeżeli zaś pominiemy w obliczeniach tych, co



punkt ten wogóle przemilczeli, procent będzie jeszcze wyższy, bo 41,4%. Utrzymujących się zupełnie samodzielnie jest u Kowalskiego 31,66%—u nas 27,6%, korzystających z obu źródeł u niego 39,67% a u nas 28,4%.

Przeciętnie biorąc, młodzież, o której tu będzie mowa, jest nietyle od ogółu studentów zamóżniejsza, ile mniej własnym siłom pozostawiona. To tłumaczyć się może zresztą i okolicznością, że jej studja więcej pochłaniają czasu, niż studja uniwersyteckie, a zatem i rodzice nie tyle liczyć mogą na chłopca, że sam korepetycjami utrzymać się zdoła. Uderzającą różnicę pomiędzy młodzieżą przez nas badaną a studentami dr. Kowalskiego zaznaczyć można co do jej wstrzemięźliwości płciowej. Z pomiędzy młodzieńców badanych przez niego 84% utrzymywało stosunki z kobietami. U nas na 140 odpowiedzi 45 nadesłali studenci, którzy wcale jeszcze życia płciowego nie rozpoczynali, a 23 takich, którzy je zarzucili bądź to po dłuższej epoce stosunków z kobietami, bądź po jednym lub kilku faktach. Zatem procent zupełnie niewinnych u Kowalskiego wynosi zaledwie 15.33, u nas 32.14%.

Optymiści mogliby przypuszczać, że w ciągu pięciu lat, które upłynęły między jedną a drugą ankietą, reforma szybko postępowała naprzód i dziś tak wyraźnemi zaznaczyła się cyframi. Możnaby również upatrywać związek między zaznaczonemi powyżej różnicami warunków materialnych a większą cnotliwością omawianej przez nas młodzieży. Mianowicie, większa zależność od rodziców studentów, otrzymujących środki do życia z domu, mog-

łaby uchodzić za czynnik powściągający w tym razie. Sądzę jednak, że oba te wnioski są najprawdopodobniej nie tylko bardzo powierzchowne, lecz nawet zupełnie błędne.

.. Nie uważam bynajmniej za rzecz wykluczoną, że same książki d-ra Kowalskiego trafiły młodzieży do przekonania, obudziły jej czujność i mogły już do tej pory w kierunku reformatorskim oddziaływać. Tak szybkiej jednak zmiany stosunków nie możnaby im przypisać. Młodzież, która dziś wypełnia nasze wyższe zakłady naukowe, w porze, gdy publikowano prace Kowalskiego, przeważnie znajdowała się już w tym wieku, przełomowym, w którym przykład starszych i namowy kolegów najsilniej popychają młodego chłopca do zakosztowania zakazanego owocu. Każda nowa myśl zresztą potrzebuje pewnego czasu, aby przyniknąć w umysły i przyswoić się, a i w tych wypadkach nawrócenie, zwłaszcza propagowane drukowanym słowem, nie następuje bardzo szybko.

Co się tyczy zależności materialnej od rodziców, to tu niepodobna upatrzeć jakiegokolwiek związku tych dwóch okoliczności, gdyż stosunek otrzymujących pieniądze od rodziców, żyjących wyłącznie z własnej pracy i korzystających z obu źródeł utrzymania, przedstawia się pośród niewinnych prawie zupełnie tak samo, jak i w ogólnej liczbie.

Najwięcej więc okoliczności przemawia za przypuszczeniem, że ci, którzy nadesłali odpowiedzi na kwestjonariusz, należeli przeważnie do owego poniekąd wyboru młodzieży, który odczuwa

potrzebę zbawiennych reform w życiu moralnym i właśnie dla tego z żywszym zainteresowaniem samą ankietę przyjął. Nie braknie zresztą wśród nadesłanych odpowiedzi i takich, co świadczą, że czasem już w bardzo młodym wieku smutne doświadczenia po niewczasie nakłaniają do refleksji i żalów, że się we właściwej porze nie umiało lub nie miało siły odeprzeć pokus. Nareszcie dość częste są odpowiedzi, dowodzące braku z rozumienia właściwego celu ankiety, a trafiają się i takie, które zdradzają zupełny dla wszelkich reform etycznych indyferentyzm. Te dwie ostatnie kategorie stanowią jednak, bądź co bądź, mniejszość dość nieznaczną. Ogólnie biorąc, ta grupa młodzieży, z którą tu mamy do czynienia, przedstawia się bardzo sympatycznie i bardzo dodatnio reprezentuje współczesnych studentów. Rozpustnicy i cynicy są wśród niej wyjątkami, zdarzają się jednostki wprost imponujące swą siłą charakteru, a większość stanowią godni szczerego współczucia chłopcy, którzy w braku rozsądnego kierunku i pod wpływem demoralizujących przykładów zbłąkali się na niebezpieczne i grzązkie ścieżki, a z nich zawrócić usiłują niekiedy po niewczasie.

Jeżeli więc wyniki ankiety nie dadzą nam dokładnego obrazu nagiej i może bardzo smutnej prawdy, to roztoczą właśnie przed oczami wychowawców i rodziców widok tych ciężkich walk życiowych, jakie staczają najlepsi, najbardziej obiecujący chłopcy, bez poparcia i pomocy ze strony tych, co nad nimi opiekę rozciągnąć powinni, a co właśnie w tej porze, gdy ich synowie otoczeni są całą siecią pokus, złych przykładów, gorszących i demo-

ralizujących wpływów, uspokajają swe sumienie tanią pociechą: „on pewno jeszcze nie wie”, lub też z zimną krwią i rezygnacją, bardzo źle zastosowaną, godzą się z przypuszczeniem: „teraz musiał mu już pewno kto o wszystkim powiedzieć”.

Uświadomienie.

Kwestja uświadamiania dzieci o stosunkach płciowych od bardzo niedawnego czasu weszła na porządek dzienny i wywołała dość gorące spory, niestety — niedość rzeczowo prowadzone.

Zrazu myśl rzucona przyjęta została bardzo namiętnym protestem a nawet dość nieumiarkowanemi słowami oburzenia ze strony konserwatywnej prasy, — natomiast z gorącym uznaniem ze strony ludzi postępowych, przede wszystkim zaś inteligentnych i głęboko swą wychowawczą rolę przejętych matek. Dzięki swym przeciwnikom i zwolennikom spopularyzowała się ona tak szybko, że nawet pisemka prowincjonalne zaczęły ją propagować w artykułach ogólnowychowawczych, wspominając o niej, jakoby o sprawie już przez pedagogów przesądzonej. Zdarzało się, że i te same organy prasy, które w pierwszej chwili oburzeniem wybuchnęły na tak śmiało nowatorstwo, później przyswoiły sobie myśli inicjatorów

i, jako własne pedagogiczne zasady, zaczynały popierać je w umysłach czytelników.

Po pewnym czasie jednak, gdy od teorii zamierzono przejść do praktyki, gdy ukazały się już książeczki objaśniające, jak daną zasadę wykonać można w życiu, gdy wreszcie najliczniejszych posiadających czytelników pismo codzienne poruszyło tę drażliwą a ważną kwestję, opozycja podniosła się na nowo i przystąpiono już tym razem do istotnej dyskusji z rozmaitej strony sprawę oświetlając, choć naturalnie i tym razem nie bez z góry powziętych uprzedzeń.

Wszystko jednak, co się do tej pory na ten temat mówi i pisze, opiera się tylko na przypuszczeniach i na tak zwanej znajomości natury dziecka, którą właściwie każdy sądzi według swego osobistego widzi-mi-się, bez trzeźwego badania i bez liczenia się z rzeczywistymi faktami. Mówi się więc obszernie o tym, coby wyniknąć mogło, gdyby się nową metodę chciało w życie wprowadzić, o tym, czy przy dzisiejszym systemie posiadamy lepsze czy gorsze widoki uchronienia dzieci od zepsucia i zgorzenia, czy reforma osiągnie zamierzone rezultaty, czy nie, lecz nikt nie próbuje zbadać, jak się dzisiejszy system w rzeczywistości przedstawia, jakie wydaje owoce, i czy gdziekolwiek nie podjęto już prób nowatorskich na tym polu oraz z jakim rezultatem.

Cały dzisiejszy system postępowania zresztą opiera się na samych domysłach i przypuszczeniach. Najpierw przypuszczamy, że dziecko jeszcze nic nie wie, i nie myślimy nawet, aby ktoś się poważył je objaśniać; później — w epoce bliżej nieokreś-

lonej — domyślać się zaczynamy, że pewno już coś wie, że musiało się z tego lub owego źródła dowiedzieć, ale nasza skromność nie pozwala nam nawet badać, kiedy, z jakiego źródła i w jakiej formie zaczerpnęło wiadomości. Czasami nawet przypuszczamy po prostu, że z bardzo mętnego źródła i w bardzo gorszącej formie, czasem podejrzujemy, że może już od teoretycznych wiadomości przeszło do praktycznych eksperymentów, ale i takie wewnętrzne przekonanie nie przejmuje nas trwogą i spokojnego snu nie mąci. Z góry rezygnujemy w tym razie ze wszelkiej kontroli i opieki, pozostawiając dziecko jego własnym instyngtom i łasce ślepego losu. Jak się z nimi ten ślepy los obchodzi, tego nie wiemy i o to nawet wcale nie pytamy.

Dla łatwiejszego orjentowania się w tej ważnej, a obojętnie przemilczanej kwestji może pożytecznie będzie dowiedzieć się przynajmniej, skąd większość naszych synów swe informacje czerpie i w jakiej epoce życia możemy liczyć na to, że tą lub ową drogą tajemnicę życia posiadają.

W tej kwestji właśnie ankieta dostarcza dość obfitych danych, gdyż na 140 odpowiadających tylko sześciu pominęło pytanie: „w jakich warunkach zdobyli tajemnicę życia“, a 74-ch podało dokładnie wiek, w którym to nastąpiło. To ostatnie pytanie wielu bardzo pominęło milczeniem lub uwagą, „nie pamiętam“ albo „we wczesnym dzieciństwie“. Najliczniejsi są ci, którzy tę ważną tajemnicę zdobyli z ust kolegów lub rówieśników, jest ich bowiem 98-u. Tyle jednogłośnie brzmiących odpowiedzi nasuwa pytanie, skąd do-

wiadują się koledzy? Sam fakt bowiem, że jeden chłopiec drugiemu objaśnia to, czego żadnemu z nich nie objaśniają starsi, nie przemawiały ani na korzyść, ani na niekorzyść systemu i nie świadczyłyby jeszcze bynajmniej, że rozmowy kolegów o danym temacie mają charakter gorszący. Tylko właśnie te dalsze źródła informacji mogą nasuwać pewne bliższe wskazówki i dla tego tym ciekawszą jest rzeczą, skąd się dowiedziała pozostała reszta, pełniąca prawdopodobnie rolę inicjatorów.

Nawiasowo dodam, że dość wielu z pomiędzy chłopców tej pierwszej najliczniejszej kategorii przytacza dodatkowo własny domysł i rozumowanie. Oto jak się przedstawiają zeznania ich w cyfrach:

Od kolegów i rówieśników dowiedziało się	98
Od służby	15
Wyłącznie drogą indukcji i domysłu (naturalnie przy pomocy książek)	12
Od rodziców	2
Od starszych braci i kuzynów	4
Od bony	1
Z naocznej obserwacji faktu	1
W połączeniu z pierwszą próbą	3

Dla objaśnienia podaję lata tych trzech chłopców ostatniej, najwięcej dającej do myślenia kategorii: jeden z nich miał lat 6, drugi 8, trzeci 14. Tutaj informacja miała już najwidoczniej charakter gorszący, a choć takich osobników na 140-u znalazło się tylko trzech, sądzę, że dla istotnie troskliwych rodziców i to wystarczy, by ich czujność obudzić i sumienie zaniepokoić. Gdyby nie

jeden na 45-u, lecz jeden na stu mógł być narażony na to, że mu tajemnicę życia zwierzą w formie zachęty; gdyby nie jeden na siedemdziesięciu, lecz jeden na dwustu posiadał ją w tej formie, będąc sześciu lub ośmioletnim dzieckiem, to sądzę, że i to jest dość straszne, by matki i ojcowie zdrżeli na myśl, że ten wyjątek może być ich własnym dzieckiem. Dodam jeszcze, że 6-cioletni malec został poinformowany i zachęcony przez 13-letnią niańkę, 8-mioletni przez bonę, a 14-letniego pouczył i do próby skłonił żyd handlarz.

Właściwie do tej samej kategorii zaliczyć jeszcze można czwartego chłopca, który w 12 roku dowiedział się tajemnicy od kolegów i rówieśników i w tymże roku rozpoczął życie płciowe w towarzystwie tychże towarzyszy i dziewczynek na łące. Mamy zatem czterech takich, dla których to ważne odkrycie szło w parze z eksperymentem, a dla każdego z nich w danym razie co najmniej eksperyment zdarzył się przedwcześnie. Widokiem faktu — czysto przypadkowym zresztą i niedającym się przewidzieć — pouczony został chłopczyk ze wstępnej klasy, mieszkający wówczas w prowincjonalnym mieście u rodziców i przez nich posłany po jakiś drobny sprawunek. Do widocznie gorszących informacji zaliczyć można również i jedną otrzymaną — jak się autor odpowiedzi wyraża — „od starszego i bardzo zepsutego kuzyna” oraz przeważną część tych, które udzielały służące. Nie znaczy to wcale, ażebym wyjaśnienie kolegów uważała wogóle za budujące; przeciwnie, przypuszczam, że roli informatorów podejmują się zwykle najbardziej zepsuci chłopcy,

a posługują się systemem, mającym bardzo mało wspólnego z poważnym ostrzeżeniem lub naukowym wykładem.

Ci, co się dowiedzieli od rodziców, stanowią, jak widzimy, rzadkie wyjątki. Może jednak interesującym będzie dla czytelników fakt, że obadwaj nie utrzymują stosunków z kobietami: jeden należy do kategorii zupełnie niewinnych, drugi do tych, co na jednej poprzestali próbie. Jeden z nich ma 20, drugi 21 lat ¹⁾).

Może to być zupełnie przypadkowy zbieg okoliczności, ale może być i coś więcej znaczącego.

Dla ścisłości dodać należy, że z pośród pierwszych trzech, zgorzonych we wczesnym dzieciństwie, jeden od trzech lat zupełną praktykuje wstrzemięźliwość. Jest to ten sam, który, mając 6 lat, zerwał owoc zakazany, a już w 21 roku zaprzestał, wyczerpany nadmiernym używaniem życia.

Równie ciekawe i pouczające są dane co do wieku chłopców; jednakże, jak wiemy, nie informują dość dokładnie, gdyż wyraźne objaśnienia otrzymaliśmy tylko od 74-ch.

W wieku lat 6-ciu dowiedziało się 2

7	2
8	5
9	5
10	11
11	11
12	14

¹⁾ Dodam jeszcze, że żaden z nich nie oddawał się onanizmowi.

W wieku lat 13-tu dowiedziało się 9

14	9
15	3
16	1
17	1
19	1.

Ci, co daty nie podali, lub ogólnikowo napisali „nie pamiętam”, prawdopodobnie dowiedzieli się dość wcześnie i zdążyli już zapomnieć, kiedy i kto im powiedział, choć może nie w najmłodszych latach, gdyż niezwykle wrażenia z wczesnego dzieciństwa nie tak łatwo się zacierają. Porzucając jednak niepewne pole domysłów, w każdym razie z cyfr powyższych wywnioskować można, że większość chłopców odkrywa tajemnicę życia między 10-ym a 14-ym rokiem, a ściślej rzecz biorąc, lata od 10-go do 12-go największe przedstawiają prawdopodobieństwo, że dziecko objaśnienia rzezczone otrzyma. Jakkolwiek jednak wyjątkowo zdarzyć się może, że tajemnica wyda się i znacznie później, trudno na to liczyć, gdyż późno uświadomieni należą do wyjątków.

Natomiast nigdy nie można uważać za wykluczony fakt, że już młodsze dziecko w okresie przedszkolnym trafi na usłużnych informatorów, na których aż nadto często rodzice z zupełną ufnością spoglądają, już to powierzając im opiekę nad nim, już to uważając ich za zupełnie niewinnych i dobrze wychowanych towarzyszy zabaw. Wbrew przewidywaniom nie okazuje się zresztą bynajmniej, aby młode dzieci w wieku do lat 9-ciu wyłącznie z ust służby otrzymywały zakazane wiado-

mości. Tylko w dwóch wypadkach przypuszczenie to się sprawdza: dwa razy informatorem był brat starszy, raz — jak wiemy — bona, poza tym koleczy i towarzysze, tak samo jak i u starszych chłopców.

Sądzę, że z powyższych danych rodzice mogliby następujące wysnuć wnioski. Ponieważ między 10-ym a 14-ym rokiem życia większość chłopców narażona jest na otrzymywanie zwierzeń kolegów i ich wyjaśnień; ponieważ trudno ufać, aby chłopcy w tym wieku zachowali wiele delikatności, dyskrecji i taktu przy rozmowach tak drażliwych, a niewątpliwie nie mogą ich mieć tyle, ile rodzona matka lub ojciec; ponieważ znaczna większość tych zwierzeń łączy się z podnieceniem zmysłów, zbrukaniem wyobraźni, a czasem wprost z gorszącą namową — więc ojcowie i matki nie mają nic do stracenia, a zawsze jeszcze zyskać mogą, jeśli koleżeńskie szepty i poufne pogawędki uprzedzą i należyście objaśnią kwestję bądź co bądź poważną, a tylko wtedy brudną i gorszącą, gdy się ją zaprawia pikantnym sosem lubieżności, co się przecież nigdy w rozmowie rodziców z dziećmi zdarzyć nie może. Liczyć na to, że chłopiec może się jeszcze nie dowie, jest — jak się okazuje — rzeczą zbyt ryzykowną. Należy przytym uwzględnić naturę dzieci i te czynniki psychiczne, które je czynią podatniejszymi na wpływy kolegów. Główną rolę gra tu niezapreczenie miłość własna. Ten, który już wie, pragnie się przed młodszymi popisać swą umysłową dojrzałością, wiadomościami, o których dzieciaki nie mają pojęcia; ten, co jeszcze nic nie wie, chwyta skwapliwie wiadomości, aby jak najprędzej

przestać być naiwnym smarkaczem, z którego się wyśmiewają starsi i doświadczeńsi towarzysze. Właśnie dzięki temu rozmowy te są tak dla chłopców ponętne. Gdyby zaś malec, któremu zepsuty kolega swą mądrością życiową imponować pragnie, od pierwszej chwili przerwał mu zwierzenia słowami: „daj mi pokój, wiem wszystko, rodzice mi mówili, a oni chyba lepiej wiedzą, niż ty” — wątek rozmowy urwałby się szybko, zwłaszcza jeśli chłopiec, wierny przyrzeczeniu danemu rodzicom a już niezaciekawiony, wzbraniałby się ją przedłużać.

Chodzi tu bowiem właściwie tylko o odwrócenie obecnego porządku rzeczy. Zamiast jak dotąd o tematach drażliwych rozmawiać tylko z kolegami, zepsutemi kuzynami i t. p. — a ścisły sekret zachowywać wobec rodziców, chłopcy tylko z rodzicami rozmawialiby o nich, a ścisłą dyskrecję zachowywali wobec kolegów i innych osób. Że taka zmiana jest całkiem możliwa, tego dowodzą wszystkie nieomal dotychczas poczynione doświadczenia, dzieci bowiem bywają zwykle bardzo dyskretne, jeśli chodzi o tajemnicę wprost im przez starszych powierzoną, — a tylko samodzielnie podpatrzone sekrety chętnie w kurs puszczają. Nikt chyba wątpić nie może, że zmiana byłaby korzystną, a ludzię się wbrew tysiącnym doświadczeniom, że dzieci o tych kwestjach nigdy z nikim mówić nie będą dla tego, że rodzice o nich milczą, mogą chyba tylko bezgranicznie naiwni wychowawcy.

Jakkolwiek większość dzieci pomiędzy 10-ym a 12-ym lub wreszcie 14-ym rokiem życia odkrywa tajemnicę i dla tego ten wiek właśnie byłby najodpowiedniejszym dla uodpornienia ich przeciw gor-

szącym wpływom kolegów, jednakże i o tym pamiętać trzeba, że możliwość wcześniejszych odkryć nie jest bynajmniej wykluczona. Nie wynika stąd, by jeszcze o lat kilka rozmowę wyjaśniającą przyspieszać, lecz by zawczasu przyzwyczaić dziecko do zupełnej szczerości, nie zrażać żadnej jego ciekawości, nie odsuwać ze zgorszeniem żadnego jego naiwnego pytania, a przede wszystkim nie wytwarzać w umyśle wyobrażenia, że są rzeczy zakazane, o których z rodzicami mówić niewolno. Rodzice powinni wpajać w dzieci wstyd, dyskrecję wobec wszystkich — ale nie wobec siebie, i tak jak matka wtajemniczona jest i musi być dokładnie w stan wszystkich, choćby najmniej estetycznych, funkcji fizjologicznych dziecka, jak zna wszystkie szczegóły jego garderoby i nie odwraca skromnie oczu, gdy dziecko rozbierze do kąpieli, tak równie spokojnie i bez zarumienienia może słuchać wszystkich jego pytań, uwag, spostrzeżeń i domysłów, w miarę potrzeby prostować, wyjaśniać i ostrzegać. Jest to jeszcze o tyle lepsze, niż oznaczanie jakiegoś późniejszego, z góry przewidzianego terminu, że unika się wyczerpujących wykładów technicznych sztucznością i kłopotliwych, a zupełnie dostatecznie zabezpiecza dziecko od grożących mu niebezpieczeństw.

Pierwsze niebezpieczeństwo.

Pierwszym niebezpieczeństwem, jakie czyha na naszych synów, jest bardzo rozpowszechnione wśród nich zбочenie, mianowicie onanizm. Na pytanie, czy oddawali się lub oddają onanizmowi, ze 140 studentów naszej ankiety 65 odpowiedziało twierdząco.

Znaczy to ni mniej ni więcej, tylko że prawie połowa w jakiejś epoce swego życia podlegała tej ułomności. Poczieszającą może być ta okoliczność, że u znacznej większości nie przeszła ona w niedający się przewyciężyć nałóg, gdyż 50-ciu mówi o niej, jako o rzeczy minionej, 41 zaznacza wyraźnie, że złego zwyczaju zaprzestali, przeważnie nawet okreśiając, kiedy reforma nastąpiła.

Zainteresować jeszcze mogą następujące dane. Z pośród ogólnej liczby oddających się onanizmowi tylko 5-ciu było Żydów, co w stosunku procentowym przedstawia się tak:

z Żydów 33,3%
z ogólnej liczby 46,4%
z Polaków 52,6%

Widzimy tu więc dość uderzającą różnicę na korzyść Żydów, co zresztą i przy innej sposobności będziemy mieli sposobność skonstatować. Na punkcie moralności płciowej wogóle wyższość Żydów występuje w ankiecie tak wyraźnie, że rozwiewa najzupełniej obawy tych wychowawców, którzyby uważali koleżeństwo z Żydami, jako czynnik demoralizujący w życiu szkolnym. Nie przesądzam bynajmniej, czy wyższość ta jest nieodłączną właściwością rasy semickiej, obyczajów, religji. Przypuszczam nawet, że ona dla tego tylko tak wybitnie się zaznacza, że młodzież żydowska znacznie większe trudności w wykształceniu swym napotyka, znacznie trudniejsze konkursowe egzamina przechodzić musi, a więc wstąpienie do zakładu naukowego i utrzymanie się w nim okupuje tak natężoną pracą myśli, iż ona całą jej energję życiową wyczerpuje i zupełnie skutecznie zmysły ochładza. Ci, co z naszymi synami kolegują, stanowią — być może — wybór żydowskiej młodzieży, nie zmienia to jednak postaci rzeczy: są to w każdym razie, jeśli idzie o przykład, koledzy pożądan.

Zresztą — nie przesądzam. Może badania, przeprowadzone w tych zakładach naukowych, gdzie dopuszczony jest wyższy procent Żydów, niż w politechnice, dałyby niemniej korzystne dla nich wyniki, dla ścisłości jednak nie mogę pominąć wszelkich możliwych wyjaśnień tego, bądź co bądź, uderzającego faktu.

Onanizm jest przeważnie chorobą średnich zakładów naukowych; ponieważ jednak dość znaczna część młodzieży z prowincji w prowincjonalnych szkołach się kształci i dopiero na wyższe studia do Warszawy przybywa, zachodziłoby pytanie, czy nie można wy badać, gdzie ta choroba więcej grasuje: w warszawskich, czy w prowincjonalnych gimnazjach? Otóż przypuszczalna różnica wypada na niekorzyść Warszawy, nie jest jednak bardzo znaczna. Podczas gdy z ogólnej liczby zapytywanych 46,4% oddawało się onanizmowi, z pomiędzy Warszawiaków 47,7% (21 na 44-ch). Może w rzeczywistości różnica wypadłaby nieco większa, zważywszy, że znaczna część chłopców z prowincji już i szkołę średnią w Warszawie kończy.

W tej kwestji właśnie przeprowadzono w Anglii badania przed 18-u laty. Lekarze i wychowawcy doszli wówczas do przekonania, że w szkołach publicznych 80% chłopców jest ofiarą tego narowu, w szkołach prywatnych więcej. Ponieważ w Anglii właśnie od tej pory silnie rozwinął się ruch dążący do reformy wychowania moralnego chłopców, obecny stan szkół angielskich może być znacznie lepszy, co zresztą już stwierdzono. Zachodzi jednak pytanie, czemu przypisać tak znaczną różnicę na korzyść naszej młodzieży, czy jest ona istotną, czy może raczej pozorną?

To ostatnie przypuszczenie jest może trochę uzasadnione wobec faktu, stwierdzonego na wstępie, mianowicie, że grupa młodzieży, która udzieliła odpowiedzi na naszą ankietę, stanowi pewnego rodzaju wybór z pomiędzy ogółu studentów i dość wysoko wznosi się ponad przeciętny poziom mo-

ralny towarzyszy. Niemniej jednak mamy powody
mniemać, że onanizm może być istotnie u nas co-
kolwiek mniej rozpowszechniony, niż w angielskich,
a zapewne i we francuskich szkołach. W Anglii
bowiem na licznych obserwacjach oparto wnioski,
że najędzniej w tym względzie przedstawiają się
internaty, że wprost nagromadzenie wielkiej
liczby chłopców pod jednym dachem, odcięcie ich
od naturalnych stosunków z rodziną, całe sztuczne
życie internatu wogóle, najsilniej sprzyja szerzeniu
się zarazy. Higjeniści i wychowawcy angielscy
doszli do przekonania, że towarzystwo sióstr działa
na chłopców antyseptycznie, jest ochroną od zepsu-
cia i dla tego, jako najpożądany dla rozwoju mo-
ralnego dzieci, uważają właśnie taki ustrój szkół,
jaki jest u nas rozpowszechniony, t. j. eksternat
z pozostawieniem chłopca na czas wolny od wykła-
dów w rodzinie, bądź to swojej, bądź cudzej, t. j.
w domu lub na stacji.

Pominąwszy wpływy psychiczne, czysto ze-
wnętrzne okoliczności tłumaczyć mogą ten objaw.
W czasie lekcji i w krótkich pauzach między
lekcjami, mniej jest sposobności do przejmowania
złych przykładów, niż w ciągu całodziennego towa-
rzystwa, zwłaszcza zaś we wspólnej sypialni.
W Anglii — jak wiemy — system internatów jest
bardzo rozpowszechniony, zarówno dla szkół
średnich jak dla elementarnych i przygotowaw-
czych, choć tam internaty nie są jeszcze tak lic-
zne i przepelnione jak we Francji, gdzie też
prawdopodobnie stan moralny młodzieży dużo
pozostawia do życzenia, jakkolwiek mniej budzi za-
interesowania.

Możemy się więc nie bez pewnej racji pocieszać, że u nas sprawa jeszcze nie tak źle się przedstawia, jak gdzieindziej, jednak zawsze nie przestaje być niepokojącą.

Niektórzy studenci podali dokładnie wiek, w którym zarazili się tym narowem. Oto jak się ta rzecz przedstawia w cyfrach:

w 7-m roku życia	1
8 "	1
od 10-go roku	4
11 "	1
12 "	4
13 "	2
14 "	9
15 "	7
16 "	9
17 "	5
18 "	2
19 "	2
nie określiło wieku 17	

65.

Zaprzestało ogółem 50-ciu:

po jednej lub kilku próbach	6-ciu
po okresie mniej niż rocznym	6-ciu
po 1 — 2 latach	13-tu
po 2 — 4 latach	14-tu
po 5-ciu latach i dłużej	7-iu
nie podało szczegółów	4-ch

Widzimy stąd, że stosunkowo u niewielu onanizm stał się nieprzewyciężonym nałogiem, wreszcie, że, nawet po kilku latach zgubnej praktyki, uleczyć się z niego można. Naturalnie w bardzo

wielu wypadkach, może nawet najliczniejszych, zaniechanie tego zwyczaju idzie w parze z rozpoczęciem życia płciowego i nim się tłumaczy.

Istotnie z tych, co się uważają za wyleczonych, tylko 14-tu nie utrzymuje stosunków z kobietami, a zatem ich reforma dokonała się niezależnie od zaspokajania popędów na innej drodze.

Ta okoliczność obniża cokolwiek wrażenie dodatnie, jakie liczba aż 50-ciu wyleczonych wywrzeć mogła; z drugiej strony jednak dowodzi, że nie jest bynajmniej niemożliwością przeprowadzenie pomyslniej kuracji w inny sposób, oraz, że pomiędzy onanizmem a wstrzemięźliwością płciową stosunek nie jest tak prosty, jakby się wydawać mogło. Nie jest bowiem prawdą ani to, by młodzież okupywała niewinność za cenę tego zgubnego nałogu, ani też, by bez utraty niewinności nie można się go było pozbyć.

Co do pierwszego punktu, znamionnym jest fakt, że między „niewinnymi” procent onanistów jest znacznie mniejszy, niż z pośród ogólnej liczby, a zwłaszcza, niż z pośród utrzymujących stosunki z kobietami:

z ogólnej liczby (140) podlegało	onanizmowi 65 czyli 46,4 ⁰ / ₁₀₀ .
z pomiędzy niewinnych (45) podlegało onanizmowi 16	„ 35,5 ⁰ / ₁₀₀ .
z pośród reszty (95) podlegało onanizmowi 49	„ 51,3 ⁰ / ₁₀₀ .

Jeżeli zaś weźmiemy pod uwagę, że tylko 16-tu z pomiędzy niewinnych oddawało się onanizmowi, a z tych wyleczyło się 14-tu — dojdziemy do przekonania, że w grupie „niewinnych” mamy

przeważnie młodzieńców o istotnie czystym, silnym i na złe wpływy bardzo odpornym charakterze.

Rozpatrując wiek tych, co się onanizmowi oddają, dochodzimy do wniosku, że lata od 14-go do 17-go roku życia są najniebezpieczniejsze, może właśnie dla tego, że zmysły się już budzą, rozmowy z kolegami rozwój płciowy przyspieszają, a okoliczności nie pozwalają zaspokajać popędów na innej drodze.

Niemniej, nawet wiek dziecięcy nie jest wolny od niebezpieczeństwa. Prócz tych, co dokładnie lata określili, znajduje się dwóch, którzy wyznają, że we wczesnym dzieciństwie *nieświadomie* dopuszczali się tego nadużycia. I tu więc czujność rodziców już bardzo wczesnie znaleźć musi zastosowanie, i tu także niedość jest usuwać wpływy, które za złe uważamy, kierując się domysłem, lecz należy wiedzieć i zapobiegać. Na to niepotrzeba nawet żadnych długich i wyczerpujących wyjaśnień. Dość jest może przestrogi wypowiedzianej tym samym tonem, jakim matka przestrzega dziecko, by oczów nie tarło zwłaszcza brudną rączką, lub nie dłużyło w nosku.

Dziecko może wiedzieć z ust rodziców, że coś jest szkodliwe, choć mu bardzo szeroko nie opowiadają, dla czego to jest szkodliwe.

Jeden z chłopców, który między 8 — 9-ym rokiem oddawał się onanizmowi, zaniechał tego skutkiem przestrogi ojca i potym już nigdy do zgubnego nałogu nie powracał. Czasem więc wystarczyłoby ze strony rodziców trochę więcej czujności by niebezpieczeństwo z drogi dziecka usunąć.

I w tym razie jednak naturalnie „wstydlivość” rodzicielska nie jest gwarancją wstydlivości dziecka, a samo przemilczanie kwestji drażliwych jest najgorszym środkiem zapobiegania drażliwym faktom.

Życie płciowe i jego niebezpieczeństwa.

Z kolei należy rozpatrzyć ten okres życia młodzieży, w którym, rozpoczynając życie płciowe, naraża się ona na nowego rodzaju pokusy i niebezpieczeństwa. Najliczniejszą grupę studentów (95-iu) stanowią — jak wiemy — ci, co już to życie rozpoczęli; z góry zaś przypuszczać można, że im większej ilości odpowiedzi dostarczyłaby była ankieta, tym bardziej wzrosłaby ta liczba zarówno absolutnie, jak i procentowo. I tu więc mamy do czynienia nie z przeciętnym studentem, lecz przeważnie z dodatnio wyróżniającymi się z pośród ogółu typami. Utrata niewinności, nawet bardzo przedwczesna, nie świadczy jeszcze wcale ujemnie o skłonnościach wrodzonych, ani nawet o charakterze chłopca. Często jest ona wynikiem okoliczności, złych wpływów, działających na naturę wrażliwą a pozbawioną wszelkiego moralnego poparcia, jakiegokolwiek antidotum przeciw złemu. Pamiętajmy przecież, że informatorami młodzieży bywa-

ją zwykle jej gorszyciele, że wybór między dobrym i złym jest często dla chłopca niemożliwy wobec zupełnej nieświadomości dobrego i złego, wobec tego, że, odkrywając całą tę nieznaną sobie krainę życia, równocześnie dowiaduje się, że to, co mu koledzy radzą, jeśli nie jest absolutnie dobre, jest przynajmniej ogólnie przyjęte i z całą świadomością przez porządnych ludzi tolerowane; wreszcie, że są to rzeczy tylko kobietom i dzieciom wzbronione, lecz najzupełniej dozwolone dorosłemu mężczyźnie, za jakiego się każdy chłopiec jak najwcześniej uważać pragnie. Zresztą w każdej okoliczności życia nie tyle świadczy o sile charakteru uniknięcie błędów, ile podźwignięcie się z nich, a właśnie w tej grupie mamy dość znaczny procent, bo aż 23-ch takich, którzy pomimo utraty niewinności postanowili praktykować wstrzemięźliwość i przez dłuższy przeciąg czasu, do chwili, w której odpowiadali na kwestjonariusz, danego sobie słowa dotrzymali. Do tych zresztą powrócimy jeszcze wtedy, gdy osobno rozpatrywać będziemy kwestję wstrzemięźliwości płciowej, jej pobudek i następstw.

Przedewszystkim interesować nas może wiek, w którym chłopcy życie płciowe rozpoczynają. Nie wszyscy na to pytanie odpowiedzieli, jednakże z danych, jakich ankietą dostarczyła, można sobie przybliżone o tej kwestji wyrobić pojęcie.

Utracili niewinność mając:

lat 6 — 1	lat 13 — 1
" 8 — 1	" 14 — 4
" 12 — 4	" 15 — 7

lat 16 — 7	lat 20 — 4
„ 17—14	„ 21 — 5
„ 18—12	„ 22 — 3
„ 19—13	„ 23 — 2;

nie podało wieku 17-stu.

Większość zatył, bo 53-ch rozpoczęło życie płciowe między 15-tym a 19-ym rokiem życia, a więc prawdopodobnie już za czasów szkolnych. Nie czuję się bynajmniej kompetentną dla oceny, czy ze względów higienicznych, naprzykład, nie jest to przedwcześnie, czy nie byłoby w każdym razie pożądanym opóźnienie tej epoki życia o jakie kilka lat bez względu na etyczne stanowisko, jakie wobec podwójnej moralności zajmujemy. Pozostawiając więc zupełnie na stronie kwestje fizjologiczne i higieniczne, zajmę się wyłącznie tą sprawą z wychowawczo-etycznego punktu widzenia. Zwążywszy, że z pomiędzy 45 młodzieńców „niewinnych” trzydziestu ośmiu jest starszych nad lat 19-cie, przypuszczać wolno, że, co najmniej, zachowanie wstrzemięźliwości jest dla 19-letnich młodzieńców zupełnie możliwe i nie grozi żadnymi poważnymi niebezpieczeństwami. Zresztą przykład młodzieży angielskiej, która jest zarazem i czystsza i zdrowsza niż nasza, dla ludzi nieuprzedzonych stanowi dostateczny argument. Jedno zaś nie może ulegać wątpliwości, to mianowicie, że rodzaj stosunków, jakie młodzieńców naszych z kobietami łączą, jest tak brudny, iż i w nich przeważnie wstręt budzić musi, o ile zmysł ich moralny całkowicie nie zamarł lub nie stępsiał. Nie są to przecież, ściśle biorąc, stosunki miłosne, lecz zwyczajne

zmysłowe, bardzo grube używanie; nie łączą się z nimi żadne wrażenia szlachetniejszej natury, choćby czysto estetyczny zachwyt, lecz zupełnie niskie zwierzęce zadowolenie, które, bądź co bądź, wyczerpuje w pewnym kierunku wrażliwość i, nie dając młodemu duchowi żadnego poetycznego upojenia, okrada je ze świeżości uczuć i z tego wszystkiego, co największy urok młodości stanowi. Jest to zupełnie pozytywne zubożenie życia skutkiem zmniejszania energii, żywotności, zapału — bez żadnej wzajemnej kompensaty. Pominąwszy więc samą społeczną stronę kwestji, oswojenie się z upadkiem i poniżeniem kobiety lub wyzyskiwanie jej zależnego stanowiska, pominąwszy krzywdę przyszłych żon, od których się wymaga dziewiczej czystości, a ofiaruje się im resztki sił i resztki uczuć — jest to w każdym razie objaw moralnie ujemny, jest to upadek.

Jaśniej jeszcze zarysuje się nam ta prawda, gdy rozpatrzymy okoliczności towarzyszące temu upadkowi.

Niestety, względnie [niewielu] przytoczyło okoliczności, przeważnie zadowolając się podaniem wieku i uwagą, że się wszystko zdarzyło w „warunkach normalnych” lub „zupełnie pospolitych”.

Dokładniejsze informacje, podane przez resztę, pozwalają nam jednak odgadnąć, jakie są te „pospolite”, t. j. najpowszechniejsze warunki i okoliczności.

Względnie najliczniejsi są ci, których współniczką w danym razie była służąca. Takich, którzy wyraźnie szczególnie ten podają, jest 22-ch. Gdyby

jednak z tej okoliczności czytelnicy wnioskować mieli o demoralizującym wpływie sług na naszych synów, nie zaś odwrotnie, popełniliby dość grubą omyłkę. Tylko 10-ciu podaje, jako przyczynę upadku, „namowę kobiety”, a między temi dziesięcioma kuszącymi kobietami jest i owa bona, demoralizująca 8-mioletniego malca, i kilka prywatnych znajomości, kobiet z towarzystwa, i parę dyskretnie przemilczanych osobistości niewieścich nieokreślonych bliżej. O namowie ze strony służącej wspomina zaledwie dwóch czy trzech. Dość częste natomiast objaśnienia brzmią: „z namowy kolegów ze służącą” lub „w warunkach pospolicich, ze służącą moich rodziców”. Kilku wspomina o oporze ze strony służącej, albo też o biernym i niechętnym poddawaniu się, inni znów, że „nie dała się długo prosić”. Natomiast w „luźnych uwagach” czytamy niektóre fakty bardzo dużo dające do myślenia. Jeden ze studentów, naprzykład, z oburzeniem cytuje wypadek, opowiedziany mu przez lekarza: „16-letnia zupełnie niewinna sluga została uwiedziona przez studenta, syna swych chlebowców. Bezpośrednio potym zachorowała, a lekarz stwierdził, iż jest zarażona rzeżączką i syfilisem zarazem”. Autor odpowiedzi domaga się, by fakty takie piętnować i wyraża przypuszczenie, że są one częstsze. Przypuszczenie to wydaje się dosyć uzasadnione wobec tego, że niektórzy studenci wyznają, iż nawet w razie choroby nie powstrzymują się od stosunków z kobietami i że ogromna ich liczba właśnie najczęściej stosunki takie ze sługami zawiera. Niektórzy z nich wprost mówią, że tego rodzaju kobiety uważają za najprzystępniejsze

i zarazem najpewniejsze pod względem higienicznym. Jeden z nich, na przykład, na pytanie: czy stale z jedną kobietą utrzymuje stosunki, czy coraz to z inną?—odpowiada: „to zależy od każdorazowej zmiany służącej”.

Nie wiem, jak się na to ogół czytelników zapatrywać będzie; co do mnie jednak, wyznaję, że tego rodzaju wyzyskiwanie sytuacji, korzystanie z zależnego stanowiska kobiety, by ją dla zaspokojenia swych żądz spożytkować, a to wszystko w domu rodzicielskim, nieomal pod okiem zaślepionej matki i nieświadomych niczego sióstr, wydaje mi się w wysokim stopniu etycznie wstrętnym. Sądzę też, że tu właśnie otwiera się dla matek pole do wywierania zbawiennego wpływu nie tyle przez kontrolę podejrzliwą, gdyż ta często działa prowokująco, lecz przez rozciągnięcie nad dziewczyną w ich domu zamieszkałą i ich rodzinę obsługującą pewnego rodzaju moralnej opieki. Zwracam tu przedewszystkim uwagę na jeden szczegół. Jest u nas rzeczą ogólnie przyjętą, że służąca sypia w kuchni, jednakże ta sypialnia służącej uważana jest za rodzaj drugiego przedpokoju, do którego każdemu o każdej porze dnia i nocy wchodzić wolno. Ażeby nie budzić nikogo z rodziny dzwonkiem u drzwi frontowych o spóźnionej porze nocnej, każdy z domowych, nie wyłączając paniczów, ma prawo zastukać do kuchni i zmuszać sługę, by mu otwierała. Takich i tym podobnych, w gruncie gorszących lecz ogólnie przyjętych, zwyczajów jest u nas więcej. Ze zmianą zwyczajów domowych powinnyby jednak iść w parze i zmiana poglądów. Każdy, kto wchodzi do naszego ogniska domowego, tymbardziej zaś

jednostki bądź to wiekiem, bądź rozwojem umysłowym małoletnie, jak większość sług naszych, ma prawo do naszej życzliwej opieki i do uczestniczenia w tych skarbach kultury etycznej, które my sobie przyswoiliśmy dzięki starannemu wychowaniu. Wobec istot umysłowo niedojrzałych i wychowania domowego pozbawionych, pozbawionych również moralnego oparcia w rodzinie własnej, odpowiedzialność nasza się zwiększa. Nietylko nad tym czuwaćby trzeba, żeby nam sługa do domu brudu nie wniosła, lecz by go od nas nie wynosiła, a niewolno uważać kuchni za miejsce, do którego się wyrzuca nasze domowe odpadki i śmieci, zarówno w literalnym jak i przenośnym znaczeniu tego słowa. Takim poszanowaniem ludzkiej godności naszych kucharek i młodszych mogłyby matki zawczasu dzieci swe od pierwszych lat natchnąć za pomocą przykładu i przyzwyczajania.

Jednakże wobec nieświadomości i dyskretnej wstydlivosti matek i tu wpływ kolegów, jak widzieliśmy, łatwy odnosi tryumf.

Prócz sług uczestniczkami tych pierwszych wycieczek do zakazanej krainy bywały najczęściej prostytutki, bądź to w domach publicznych (10), bądź rogowki (8). Sześciu przytacza kobiety z towarzystwa, jeden bonę, jeden szwaczkę — reszta punkt ten przemilcza.

Wogóle wbrew ogólnemu mniemaniu, o ile z ankiety wnosić wolno, stosunki ze szwaczkami należą do bardzo rzadkich, przynajmniej wśród studentów.

Z wpływów działających w danej chwili 22-ch wyraźnie wskazuje „namowę kolegów”, jeden tyl-

ko uległ namowie innej osoby (żyda handlarza), dziesięciu, jak wyżej, wymienia namowę kobiety, jeden jedyny zgrzeszył pod wpływem miłości z osobą kochaną. Natomiast kilku wyraźnie wspomina o miłości, jako o uczuciu, które się przyczyniło do opanowania siebie, zaniechania rozpusty w tej lub owej formie, t. j. zarówno onanizmu jak i stosunków z płatnemi kobietami; prócz tego wielu uważa towarzystwo rozumnych i dobrze wychowanych kobiet jako środek uszlachetniający, dopomagający do przewyciężenia zmysłowości.

Z okoliczności postronnych 15-tu zaznacza, że fakt nastąpił w domu rodziców, kilku zaledwie znajdowało się w stanie podchmielonym, jeden powracał z operetki, wielu było podnieconych rozmową z kolegami o tematach erotycznych. Byli i tacy, co sądzili, że tym sposobem uleczą się z onanizmu, lub też wogóle stan swego zdrowia poprawią.

To wszystko, co wyżej powiedziane, zupełnie wystarczająco tłumaczy nam te wpływy i warunki, jakie działają na naszą młodzież w epoce jej dojrzewania. Edukację ich w kierunku moralności płciowej nieomal całkowicie biorą w ręce koledzy, przyczem każdy tę sumę mądrości życiowej, jaką przejął od starszych towarzyszy, udziela młodszym. Mają oni swoją własną etykę, swoją własną higienę i swe własne — naturalnie bardzo niedaleko sięgające doświadczenia. Od ludzi starszych i rozumniejszych żadnych wskazówek zaczerpnąć nie mogą, gdyż ludzie starsi są albo zbyt skromni, by o takich kwestjach z młodzieżą mówić, albo też

zbyt zepsuci, by móc o nich mówić bez narażania się na drwinki swych słuchaczy.

Czy bliższe zbadanie istniejących stosunków nie wykazałoby konieczności wprowadzenia do wyższych klas naszych szkół średnich wykładów higjeny ze szczególnym uwzględnieniem higjeny płci? Czy zadania tego nie mogliby się podjąć lekarze szkolni?

Nie wątpię, że znajdują się i tacy naiwni moralści, co opierać się będą tej inowacji, twierdząc, że nawet naukowe poruszanie tak drażliwych tematów mogłoby podniecać zmysły i stać się przyczyną zgorzenia. Z pomiędzy ludzi trzeźwych i liczących się z rzeczywistością nikt chyba nie zaprzecza, że mniejszym złem byłby chłodny i przedmiotowy wykład lekarza w klasie, niż bardzo subiektywne wynurzenia kolegów w czasie rekreacji, i że wychowawcy, milcząc, pośrednio przyznają rację tym doświadczonym kolegom, co utrzymują, że prostytutka istnieje na to, by młodzieży zdrowie zapewnić, a onanizm jest całkiem nieszkodliwą zabawką.

Zresztą fakta zawsze kłam zadają wskazówkom doświadczonych kolegów. Że prostytutka nie jest dla zdrowia młodzieży dobrodziejstwem, o tym świadczą znówuż cyfry:

Na choroby weneryczne cierpiało już w gimnazjum 21 studentów, z tych 3-ch po kilka razy; w uniwersytecie—27, a z tych 10-ciu po kilka razy; i w gimnazjum i na uniwersytecie—9-ciu.

Ogółem chorowało już lub choruje 39-ciu, czyli 41% tych, co rozpoczęli życie płciowe. Wprawdzie jeden z zapytywanych zamieszcza w luźnych uwa-

gach domyśl, że prawdopodobnie 60% studentów politechniki jest zarażonych, jednakże musimy to położyć na karb pesymizmu bardzo łatwo zrozumiałego u jednostki, która sama padła ofiarą choroby, tak nieraz w skutkach strasznej. Cyfry nasze tym większe budzą zaufanie, że nieomal zupełnie zgadzają się z cyframi przytoczonymi przez d-ra Kowalskiego. Wedle jego obliczeń z pomiędzy studentów, którzy rozpoczęli życie płciowe, 40, 33% przebywało choroby weneryczne. Widzimy więc, że różnica jest bardzo mała.

Tutaj zwrócić muszę uwagę na jedno wyznaczenie, powtarzające się kilkakrotnie w odpowiedziach studentów. Na pytanie, czy używali jakichkolwiek środków zapobiegawczych, niektórzy odpowiadają twierdząco, inni zaś, bądź to przekonani o ich bezskuteczności, bądź też mniej rozważni, mówią: „zawsze myślę o tym, że jeśli się kiedy zarażę, nie pozostanie mi nic innego, jak odebrać sobie życie”. Nie wszyscy, co tak myślą, napisali to; że jednak zdecydowanych na ten krok jest wśród młodzieży liczny zastęp, o tym wiedzą ci, co życie studenckie znają. Nie brak też faktów z rzeczywistego życia, świadczących, że to postanowienie czasem w czyn się zamienia. Niejedno, na pozór niewytłumaczone samobójstwo młodzieńca w kwiecie wieku nieraz właśnie takimi okolicznościami się tłumaczy. Czyż choćby ta okoliczność nie powinna dać do myślenia ojcom i matkom i zbudzić w nich wątpliwość, czy obecny system wychowania moralnego młodzieży nie domaga się jakiej reformy? Czy nie należałoby może trochę więcej zbliżka i bezpośrednio czuwać nad rozwojem naszych synów i kiero-

wać ich wyobrażeniami o tej, tak pełnej manowców i zasadzek, dziedzinie życia?

Że młodość jest niebaczną i lekkomyślną, że dla chwili płochej zabawy umie życie stawiać na kartę, to nareszcie dziwić nie może; nie jest to dobrym, ale, co najmniej, dosyć naturalnym objawem.

Ale czymże wytłumaczyć lekkomyślność dorosłych, zwłaszcza rodziców, którzy, wiedząc o wszystkich możliwych niebezpieczeństwach, absolutnie nic nie czynią dla odwrócenia ich i trzymają się wielce wygodnej dla siebie zasady nieinterwencji, pod pozorem skromności i przyzwoitości, od której w tym wypadku wyjątkowo zwolniłoby ich można było.

Na ogół jednak biorąc, z pośród studentów, o których mówimy, zaledwie niewielu oddaje się tak zwanym miłostkom z zamiłowaniem i traktuje je, jako sport.

Znaczna większość tych nawet, co od utrzymania stosunków z kobietami powstrzymać się nie mogą, wyraża wstręt do kobiet sprzedajnych i publicznych, uważa prostytutkę, jako wrzód społeczny, ubolewa nad tym, że dziś zawrócić nie mogą z drogi, na którą niebacznie weszli, za ideał — choć może na dziś niedościgniony — uważając związek monogamiczny czystego mężczyzny z czystą kobietą. Niektórzy, choć sami do niewinnych nie należą, wyrażają przekonanie, że kto nie zaczyna, ten może zupełnie bez szkody dla siebie powstrzymać się od stosunków płciowych — naturalnie zapewne w tym młodym wieku, którego żaden jeszcze z uczestników ankiety nie przekroczył. Niewątpliwie jest dość dużo i takich, co obecny stan rzeczy

uważają za całkiem naturalny i nic w nim zdrożnego nie upatrują. Ścisłego obliczenia głosów dokonać niepodobna, gdyż ci, co wogóle jakieś osobiste zdanie wyrazili, stanowią mniejszość. Na odwrót, tu jeszcze nadmienić należy, że pomiędzy zupełnie niewinnymi i wstrzemięźliwymi młodzieńcami znajdują się i tacy, którzy twierdzą, że absolutna czystość jest nieracjonalna i że tylko smutne obecne warunki życia stawiają młodzież wobec konieczności wyboru między nienormalnym, nieodpowiadającym ich naturze życiem a postępami etycznie brudnymi lub zgubnymi dla zdrowia. Wybierają oni pierwsze nie jako rzecz absolutnie dobrą, lecz jako względnie mniejsze zło.

Sprawa jest zbyt zawikłana, by ją można rozstrzygnąć jedną lub kilku ankietami, jedną książką lub szeregiem dyskusji. Ponieważ jednak na razie ogólnych warunków życia zmieniać nie możemy, a w warunkach istniejących czystość, zwłaszcza w ciągu pierwszej epoki młodości, bez porównania okazuje się korzystniejszą, niż luźne obyczaje młodzieży, na razie każde oddziaływanie, dążące do podniesienia moralności płciowej, wszyscy chyba, jako pożądane i chwalebne, uznawać muszą.

Wstrzemięźliwość, jej pobudki i następstwa.

Osobną i na szczególną uwagę zasługującą grupę stanowią ci studenci, którzy jeszcze niewinności swej nie utracili, a przez opieranie się wpływom naśladownictwa i przyjętego ogólnie zwyczajowi dali dowody siły i samodzielności charakteru. Kto wie jednak, czy nie wymowniejsze świadectwo swej siły woli złożyli ci, którzy, mimo iż już zakazanego owocu skosztowali, postanowili wieść życie czyste i postanowienia tego dotrzymują. Obie te grupy rozpatrywać będziemy w niniejszym rozdziale, a dla ułatwienia przyjmimy dla pierwszej nazwę „niewinnych”, dla drugiej „nawróconych”.

Dodam, że do tych ostatnich nie zaliczam naturalnie ani tych, co zaniechali stosunków z kobietami z racji choroby i tylko na czas kuracji, ani też tych, którzy od bardzo krótkiego czasu wstrzemięźliwość praktykują, a zatym jeszcze nie złożyli egzaminu z istotnej siły woli. Jako najkrótszy okres wstrzemięźliwości przyjmuję rok.

Niewinnych, jak poprzednio wspomniałam jest ogółem 45-ciu. Pod względem narodowości dzielią się na:

36 Polaków
8 Żydów
1 Polak z Żydów.

Widzimy więc, że pomijając nawet owego „Polaka z Żydów” — i tu młodzież żydowska dodatnio się wyróżnia, w stosunku bowiem do ogólnej liczby każdej narodowościowej grupy, mamy z pośród Polaków tylko 31,5%, z Żydów 53,3% (z ogólnej liczby 32,14%). Co do miejsca pochodzenia, to jest między niemi:

z prowincyi 18-tu,
z Warszawy 17,
z Łodzi 1,
z Cesarstwa 2,
niewiadomych 4;

procentowo z Warszawy 36,8%, z prowincji 23,6%.

Tutaj, jak widzimy, Warszawa lepiej jest reprezentowana, niż prowincja, i to w sposób bardzo widoczny, wprost uderzający. Może być, że wyższa kultura umysłowa Warszawiaków wogóle, a rodzin w szczególności, wpływa na to, iż tu nie tak łatwo się utrzyma taki absolutny indyferentyzm moralny, czy też moralne przytępienie, jakiego próbki mamy w niektórych odpowiedziach młodzieńców, którzy, wychowani w tradycyjnych przesądach, przywykli uważać męską ludność roboczą, jako „chair à travail”, a żeńską — jako „chair à plaisir”. Zresztą może i tutaj powtarza się ten, gdzieindziej nieraz stwierdzony, objaw, że ujemne wpływy wielkomiejskiego zepsucia silniej atakują natury surowe, z życiem

wielkiego miasta nieoswojone, niż te, które od wczesnego dzieciństwa miały sposobność zbierać obserwacje i doświadczenia, bądź co bądź nieraz odstrasżające. Co do łatwości zawierania stosunków z kobietami, to zdania są podzielone. Niektórzy młodzieńcy z prowincji wyznają, że po przyjeździe do Warszawy skwapliwie korzystali z tego, że tu „jest to tak ułatwione”, inni może ze względów ostrożności lub ze wstrętu do patentowanej prostytucji stale praktykują wstrzeźliwość w Warszawie, a dla zaspokojenia swych popędów korzystają z pobytu na wsi.

W każdym razie mylnym i niczym nieuzasadnionym jest dość rozpowszechnione przekonanie, że tylko w Warszawie ogół młodzieży jest zepsuty, a prowincja jest krainą bojaźni bożej, tradycyjnej cnoty i czystych obyczajów. Pierwiastki złego rozsiane są wszędzie, a różnica może tylko na tym polegać, że w Warszawie przybiera ono bardziej uderzające i — że tak powiem — imponujące formy. Blyszczącego szykiem półświatka nie znają niewątpliwie ani dworki szlacheckie, ani małe miasteczka prowincjonalne, ale znają zdrady małżeńskie, kawalerską swawolę, upadek i hańbę dziewcząt, a nawet choroby weneryczne, rozszerzające się czasem na całą wieś z głównego ogniska zarazy, jakim jest dwór.

Widzimy więc, że suche cyfry obalają wiele przesądów. Jakże mylne informacje i przestrogi dawałoby swoim synom rodzice, którzy, wyprawiając ich do Warszawy, kierowałiby się tylko swą rodzicielską troskliwością i radziliby im trzymać się, ile możności, towarzystwa kolegów ze

wsi, unikać zepsutych Warszawiaków, a zwłaszcza Żydów!

Co do wieku, ta grupa młodzieży przedstawia się, jak następuje:

25 lat	ma	1
24 lata	"	3
23	"	7
22	"	10
21 lat	"	10
20	"	7
19	"	1
18	"	1

nie podało wieku 4.

Dość ogólnie uważa się, jako skuteczną rękojmię wstrzemięźliwości, brak pieniędzy. Łatwo zauważyć, że jest to dosyć krucha podstawa moralności, a z rezultatu ankiety wynika, że, jakkolwiek w pewnych bardzo ciasno określonych granicach ubóstwo może działać, jako czynnik powściągający, nie jest ono najsilniejszym i na szczęście nie jest jedynym, na który liczyć można.

Stan zamożności studentów niewinnych mniej więcej odpowiada ogólnej normie. Spotykamy się i tu z bardzo biednymi chłopcami i z takimi, co ponad przeciętną skalę utrzymania studenckiego dość znacznie odbiegli. Prawda, że procentowo najwięcej mamy tu młodzieńców z najuboższej kategorii, t. j. posiadających dochód nie większy nad 20 rb. miesięcznie lub mniej. Jednakże już przy bardzo średniej skali utrzymania, t. j. 25 rb. do 30-tu, stosunek niewinnych zmniejsza się bardzo szybko. Oto znowu kilka cyfr:

Posiadających miesięcznie mniej niż 20 rb. lub najwyżej 20-cia rb.	było ogółem	15,	niewinnych	8
około 25-ciu "	"	"	"	7
" 30-stu "	"	"	"	8
" 40-stu "	"	"	"	3
" 50-ciu i więcej "	"	"	"	1

Zestawienie jest tu wogóle o tyle utrudnione, że zarówno z jednej, jak i z drugiej kategorii, nie wszyscy cyfrę swych dochodów podali. Ogółem na to pytanie odpowiedziało 103-ch, z pomiędzy niewinnych 28-miu, t. j. mało co więcej, niż połowa.

Z cyfr powyższych nie wiele więc wywnioskować można, prócz dwóch dość oczywistych i nienowych prawd, że kto nie ma na życie, ten zazwyczaj (choć nie zawsze) nie ma i na hulanki, oraz że kto ma wiele pieniędzy, ten ma i wiele pokus.

W każdym razie główną pobudką wstrzemięźliwości nie jest dla naszej młodzieży brak pieniędzy, i to jest znowuż dość pocieszające odkrycie, na które nas ankieta naprowadziła.

Już poprzednio miałam sposobność skonstatować, że młodzież niewinna przeważnie nie szuka za swą wstrzemięźliwość kompensaty w onanizmie.

Zupełnie niewinnych, t. j. takich, co i na tej nienormalnej drodze nie dążyli do zaspokojenia popędów płciowych, było 29-ciu, z pomiędzy reszty 14-stu zaniechało szkodliwego zwyczaju, a zatem tylko 2 młodzieńców niewinnych można do tej pory za nieuleczonych uważać.

Oto znowu drugi pocieszający objaw.

Najciekawszy, z naszego punktu widzenia, dział stanowią pobudki wstrzemięźliwości.

Na kilka pytań dotyczących tej kwestji, mianowicie, czy po ujawnieniu się zmysłowości, starali się ją przezwycięzać i z jakich pobudek, jakich środków w tym celu używali i jakie były następstwa panowania nad sobą, odpowiedzi dość licznych udzieliło bardzo wielu studentów, należących do poprzednio rozpatrywanej grupy. Niektórzy z nich czynili to może i nie bez dobrej racji, gdyż naturalnie i wstrzemięźliwość jest pojęciem względnym, a niepodobna w jednym rzędzie stawiać młodego człowieka, który kilka razy do roku używa kobiety, z takim, który parę razy na tydzień stosunek z nią utrzymuje. Również i to jest niewątpliwe, że istnieją różne temperamenty i że niejednen kosztem małego wysiłku woli dojść może do takich rezultatów, jakie drugi osiąga za pomocą pewnego rodzaju bohaterstwa. Jednakże tak ściśle rozróżnianie wszelkich warunków i okoliczności zmuszałoby nas do omawiania każdej odpowiedzi osobno, do pisania całego szeregu sylwetek pojedynczych zamiast ugrupowanych zestawień. Wogóle zaś uważam za rzecz znacznie mniej ciekawą i wartościową rozpatrywanie pobudek i czynników, które do wstrzemięźliwości składają mniej lub więcej bezskutecznie, niż zastanawianie się nad temi, których dobroczynny wpływ zaznacza się w faktach. Pomijam zatem całkowicie odnośne dane z odpowiedzi młodzieńców grupy poprzedniej, a zajmę się tylko temi, którzy należą do „niewinnych” lub do „nawróconych”. Nadmieniam jednak, że w pominiętych przeze mnie odpowiedziach występują mniej więcej te same pobudki, z tą może jedynie różnicą, że względnie częściej

między niemi wymienianą jest „obawa skutków” — jak widzimy więc, wprawdzie dość częsty lecz bardzo bezskuteczny motyw.

I tu naturalnie nie wszyscy udzielili dokładnych wyjaśnień, wielu natomiast przytacza nie jedną lecz kilka pobudek.

Z pomiędzy młodzieńców „niewinnych” jako motywy wstrzemięźliwości przytacza:

względy etyczne	32
„ religijne	8
„ estetyczne	6
wpływ rodziców	6
„ książek	3
wzgląd na skutki	7
wzgląd na zdrowie przyszłej rodziny	4
brak pieniędzy	1
wstręt do kobiet publicznych	7.

Z pomiędzy nawróconych przytacza:

względy etyczne	10
„ religijne	2
wpływ książek	1.

Dane te domagają się pewnych objaśnień. Najliczniejszą, jak widzimy, kategorię stanowią ci, co się kierują względami etycznymi. Niektórzy tylko bardzo lakonicznie powołują się na nie, inni szerzej się o tym rozpisują, bądź to wyrażając swe poglądy na podwójną moralność, jako na zasadę niesprawiedliwą, bądź też utrzymując, że człowiek zajęty wyższymi zagadnieniami nie poniża się do tak brudnych, zmysłowych postępów. Pomiedzy pobudkami etycznymi jeden cytuje „wiarę w postęp” inny „patryjotyzm”. Stosunek względów religijnych do etycznych jest przeważnie taki, że we

wczesnej młodości grają większą rolę pierwsze, później drugie. Wiele odpowiedzi brzmiało w ten sposób: „dawniej religja, później względy etyczne.” Tak samo jak religja, czujność rodziców głównie w pierwszej fazie rozwoju wpływ wywiera. Wyłącznie religijne pobudki podało dwóch *).

Względy estetyczne i wstręt do kobiet publicznych, moim zdaniem, są to pobudki bardzo pokrewnej kategorii i dość często też idą ze sobą w parze. Oba te czynniki działają prawdopodobnie najsilniej u natur wytwornych, szukających w życiu piękna, harmonji, uroku, unikających nade wszystko fizycznego i moralnego brudu. I to, sądzę, może być dla rodziców wskazówką, że rozwijanie smaku estetycznego, poczucia piękna w dzieciach, nie jest wprawdzie ani dostateczną gwarancją ich moralnego udoskonalenia, ani też najpewniejszym środkiem, lecz bądź co bądź, sprzymierzeńcem, którego pomijać nie należy.

Względnie niewiele wymieniło wpływ książek, sądzę jednak, że nie należy stąd wnioskować o bezsilności drukowanego słowa. Bardzo wielu z tych niezawodnie, którzy ogólnikowo o względach etycznych wspominają, właśnie pod wpływem książek urabiało sobie poglądy na moralność. Jak widzimy bowiem, nie można szukać ich początku ani w rozmowach z kolegami, których wpływ bezpośredni czytelnik już miał sposobność ocenić, ani też w opinji publicznej, która u nas przynajmniej w kwestjach tych zachowuje kamienne i bardzo

*) Jeden z nich jest i pozostał onanistą. Po każdej spowiedzi postanawia się poprawić, zawsze jednak bezskutecznie.

dyskretne milczenie. Ci, co się na działanie książek powoływali, wymieniali również i dzieła, którym zbawienny wpływ przypisują. Między nimi dwukrotnie wymienione jest „Kształcenie woli” Payota oraz „Higjena i etyka życia płciowego” Kowalskiego; raz—pisma Tołstoja.

Wzgląd na skutki, jak się przekonujemy, stosunkowo niezbyt wielkie ma znaczenie. Stwierdza się tu zdanie pani Elice Hopkins, że egoistyczne motywy w młodym wieku działają dość słabo i nie można na nich wyłącznie polegać. Nie znaczy to bynajmniej, aby udzielona we właściwej porze przez rodziców przestroga nie miała czasem podziałać zbawiennie i odstraszyć od postępków groźących poważnymi niebezpieczeństwami, lecz, jak dziś pedagogja doszła już wogóle do wniosku, że strach jest niezmiernie kruchą podstawą moralności wogóle, tak i na tym polu opieranie całej reformy na strachu byłoby mało obiecujące. Młodzież jest ryzykowna; nie brak na to dowodów i w niniejszej ankiecie. Jedynie też przez wskazanie wyższych i szlachetniejszych rozkoszy można ją odwrócić od niskich i pospolitych.

Pomiędzy czynnikami sprzyjającymi wstrzeмиęźliwemu życiu większość przytacza pracę umysłową, niektórzy w szczególności matematykę, inni wogóle pracowity tryb życia. „Kto ma umysł zajęty poważnymi myślami, ten nie ma czasu myśleć o głupstwach”—oto jak się niejeden z nich wyraża. Mimo tego zbawiennego działania pracy umysłowej wogóle, kilku studentów z poprzedniej kategorii wspomina o okresie egzaminów, jako o porze specjalnego podniecenia również i w zmysłowym kie-

runku. Zdawaćby się więc mogło, że, o ile normalna i systematyczna, choćby dość forsowna, praca ochładza zmysły i pomaga je trzymać na wodzy, gorączka egzaminowa i tu raczej ujemny wpływ wywiera. Obok pracy przypisują studenci nasi dość dobroczynne następstwa używaniu zimnej wody, ruchu, świeżego powietrza, a ci i owi wspominają o towarzystwie rozumnych i dobrze wychowanych kobiet, jako o środku uszlachetniającym i hamującym czysto zwierzęce popędy. Do warunków utrudniających panowanie nad sobą zaliczają dość częste głosy wypoczynek wakacyjny i obfite odżywianie.

Czyżby z tego wynikało, że należy młodzieży naszej skrócić porę wypoczynku, pozbawić ją wakacji lub na głodową kurację skazywać?

Sądzę, że nie. Wogóle biorąc, myślę, że studenci nasi się nie przejadają, a często nawet bywają niedostatecznie odżywiani, — może nietyle ilościowo, co jakościowo, t. j. nie dosyć higienicznie. Być może, że troszeczkę postu dla młodych nie zaszkodzi; może tkwi jakaś odrobina prawdy w łacińskim przysłowiu, które mówi, że przy pełnym żołądku studjować trudno, przypuszczam jednak, że i głód nie jest dobrym pomocnikiem przy pracy umysłowej i, o ile pożądaną być może unikanie najadania się lub przejadania, a zwłaszcza dogadzania swemu podniebieniu, o tyle zdrowe i umiarkowane odżywianie, pokrywające dostatecznie codzienne straty organizmu, jest dla zdrowia konieczne a dla cnoty nieszkodliwe.

Tu znowuż powołam się na młodzież angielską, wcale nie gorzej, zapewne nawet dużo

lepiej żywioną, niż nasza, a jednak tak wstrzemięźliwą.

Nie myślę również, by właściwą obrali drogę dla zachowania cnotliwości swych synów ci rodzice, którzy, po przeczytaniu powyższych kartek, uważaliby za rzecz słuszną, a może konieczną, wypełnianie im corocznych wakacji bądź to męczącą kondycją, bądź też jaką inną mniej więcej wyczerpującą pracą zarobkową.

Tak samo, jak normalne odżywianie, i wypoczynek niezbędny jest dla zdrowego rozwoju każdej jednostki, i gdyby mnie przekonano, że nie ma innego środka umożliwiającego naszej młodzieży życie wstrzemięźliwe, prócz stałego głodzenia się i forsownej a nigdy nieprzerwanej pracy, musiałabym dojść do wniosku, że niewinność jest istotnie nieracjonalną, a wszelka propaganda bezcelową, póki warunki życia nie zmienią się o tyle, by młodzież mogła uniknąć trudnego wyboru między wyczerpywaniem sił przy pracy i głodzie a trwonieniem ich i narażaniem się na ciężkie choroby przez rozpustę.

Pocieszam się jednak, że nie sam wypoczynek jest niebezpieczny, lecz bezczynność i bezładne wakacyjne życie. Młodzież nasza we wszystkich zakładach naukowych żyje właściwie tak jednostronnie, że wakacje są dla niej niezbędne dla przywrócenia normalnej równowagi i dopełnienia swego samokształcenia i samowychowania w kierunkach zupełnie zaniedbanych.

Praca fizyczna, zajęcia gospodarskie, ręczne zajęcia rzemieślnicze, wycieczki po kraju, badanie jego fauny i flory, trybu życia i zwyczajów miesz-

kańców, czytanie, ćwiczenie się w talentach, o ile je który posiada, wszystko to i tysiąc innych rzeczy może pochłonąć cały czas i zaabsorbować myśl w tym samym nieomal stopniu, co obkuwanie kursów. Chodziłoby tylko o to, by rozbudzać i podniecać w młodzieży silne indywidualne zamiłowania, aby upodobanie do danego zajęcia stało się dla niej pobudką równie silną, jak konieczność zdania egzaminów. Wakacje nie byłyby dla niej wówczas epoką bezplanowego waleśania się z kąta w kąt, lecz bardzo ważnym etapem na drodze ogólnego rozwoju.

Z drugiej strony rozsądne matki, wyczytawszy te zwierzenia młodzieży, przekonają się może, jak zgubnym jest dla ich dzieci nadmierne im dogadzanie i obsługiwanie ich, co one aż nazbyt często do swych najświętszych obowiązków macierzyńskich zaliczają. Syn, student, bywa czasem w domu traktowany, jak najbardziej wymagający gość, dla którego się chowa najwykwintniejsze przysmaczki, najwygodniejszy pokój z najmiękkiejszym łóżkiem, ażeby mógł się wysypiać do południa i całkiem bez troski kosztować słodkiego a dobrze zasłużonego wywczasu.

Miękkie wychowanie było zawsze uważane jako szkodliwe, zwłaszcza zaś dla chłopców, a istotne dobro dzieci niezawsze idzie w parze z największą sumą wygod i rozrywek.

Bardzo często podnoszono, zwłaszcza ze strony higienistów, dodatni wpływ sportów i ujemny wpływ alkoholu.

W porównaniu z młodzieżą innych krajów nasza niewiele się sportom oddaje, a korzystniejszy

zwrot w tym kierunku datuje się od bardzo niedawnego czasu.

W statystyce Kowalskiego szczegółowo wymieniono, ilu studentów jakim się sportom poświęca. Nasza nie dostarczy tak dokładnego materiału, a zresztą ja ten jej punkt trochę pobieżnie traktowałam. Zdaje mi się też, że odpowiedzi mogą do pewnego stopnia w błąd wprowadzić, gdyż są bardzo nierównej wartości. Żaden z korespondentów nie wyszczególnił, ile mniej więcej czasu sportom poświęca na dzień, na tydzień, na miesiąc? Jest to jednak bardzo poważna różnica, czy np. odpowiedź: „jeżdżę konno, pływam, wiosłuję” znaczy: „robię to, gdy mam do tego sposobność”, t. j. w czasie rzadkich wycieczek na wieś, a niekiedy raz na kilka lat, czy też zajmuję się tym stale w pewnych krótkich odstępach czasu. Sądzę, że większość odpowiedzi twierdzących odnosi się właśnie do takiego zupełnie dorywczego używania sportów i to zapewne w ankiecie Kowalskiego, tak samo jak w naszej. Uderzającą jest zresztą w tym razie różnica na korzyść studentów d-ra Kowalskiego: u niego bowiem studenci, nieużywający żadnych sportów wynoszą 9% z ogółu młodzieży, u nas 37,15% z liczby ogólnej, a 31,12% z pośród niewinnych. Widzimy tu pewną nadwyżkę po stronie niewinnych, ale tak nieznaczną, że nie można jej głębszego przypisywać znaczenia. Zachodzi pytanie, czym wytłumaczyć tak znaczną różnicę między zebranymi w obu ankietach cyframi? Czy metoda zbierania danych była inna? Czy wbrew powierzchownym wnioskom zamilowanie do sportów w ciągu ostatnich kilku lat zanikało zamiast wzrastać?

Przypuszczam, że i tu sprawę tłumaczy raczej okoliczność uboczna. Studenci uniwersytetu przecięciowo więcej mają wolnego czasu, niż słuchacze politechniki. Wyjątek może stanowią medycy, ale i ci pewnie nie więcej pracują, niż przyszli nasi inżynierowie, mechanicy i t. d. Ponieważ zaś naszej młodzieży w znacznej mierze brak czasu staje na przeszkodzie do uprawiania sportów, więc nadwyżka po stronie uniwersytetu może być zupełnie naturalną.

Powyższe dane, bądź co bądź, mogą zachwiać ustaloną i powszechną wiarę w ścisły związek między ćwiczeniami fizycznymi a wstrzemięźliwością płciową. Ta grupa młodzieży, którą badał dr. Kowalski, znacznie gorzej przedstawia się pod względem wstrzemięźliwości, a znacznie lepiej pod względem sportów, niż nasza. U nas wprowadzie „niewinni” trochę więcej zajmują się sportami, ale nadwyżka jest zbyt mała, ażeby mogła przekonywawący dowód stanowić.

Nie znaczy to bynajmniej, by na podstawie zebranych cyfr odmówić ćwiczeniom fizycznym znaczenia lub racji bytu. Gdyby one nawet na wstrzemięźliwość płciową pozostawały zupełnie bez wpływu, doniosłość ich dla fizycznego i harmonijnego rozwoju młodzieży tylokrotnie została stwierdzona, że same przez się zasługują na poparcie, bez względu na nasze ankiety i ich cele.

Nie można też jeszcze przesądzać, czy dokładniejsze dane nie wyświetliłyby sprawy z zupełnie przeciwnym rezultatem. Mogłoby się mianowicie wykazać, że stałe i normalne oddawanie się ćwiczeniom fizycznym dość skutecznie hamuje zmy-

słowość, a tylko dorywcze ich stosowanie pozostaje bez wpływu.

Jedyny wniosek, jaki z naszych cyfr wyciągnąć można, jest ten, że sporty nie są ani jedynym, ani nieodzownym, ani nawet najskuteczniejszym środkiem przeciwdziałającym, i że zawsze pewniejszemi i ważniejszemi dla umoralnienia młodzieży będą czynniki wewnętrzne, niż zewnętrzne. Te tak często lekceważone a nawet wyśmiewane pobudki etyczne — wychowanie, zasady, silna wola, praca umysłowa skierowana do wyższego celu, poszanowanie godności ludzkiej w sobie i drugich — wszystko to, co się na podniesienie ogólnego kulturalnego poziomu jednostki składa, najsilniejszy stanowi hamulec dla jej brutalnych i niskich popędów.

Kwestja alkoholizmu nie długo nas zatrzyma, gdyż, na ogół biorąc, wolno twierdzić, że młodzież nasza należy do najtrzeźwiejszych, a w każdym razie zapewne góruje nad młodzieżą niemiecką, francuską, wśród której alkoholizm wzrasta, a także i nad angielską. Dane, dotyczące wprawdzie nie młodzieży samej, lecz ogółu ludności, stwierdzają, że tylko Stany Zjednoczone, Szwecja i Norwegja, przedstawiają się korzystniej niż Rosja. W jaki sposób pod tym względem wyróżnia się Królestwo Polskie od Cesarstwa, to nie wiem, czy zbadane zostało, sądzę jednak, że chyba nie bardzo ujemnie.

Z udzielonych nam odpowiedzi wynika, że abstynentów zupełnych jest między naszymi studentami 26-ciu; używających trunków bardzo rzadko i tylko w wyjątkowych okazjach, a przytym

niechętnie, jest 67-miu; dosyć często—24-ch. Do tej ostatniej kategorii zaliczyłam i tych, którzy umiarkowanie, lecz stale pijają, np. piwo przy obiedzie, i tych także, którzy twierdzą, że piją w miarę, albo też rzadko, lecz pić lubią. Jeden tylko przyznaje, że czasem się upija. Przypuszczać wolno, że nie każdy przyznaje się do tego, choćby mu się to wyjątkowo trafić mogło; bądź co bądź, z objaśnień dodatkowych wynika, że ogromną większość naszej młodzieży stanowią ci, co wprawdzie nigdy od trunków się nie odprzysięgali, ani do bractwa wstrzemięźliwości się nie zapisywali, ale tylko dla tego, że, mając mało pokus, okazji, a zarazem i skłonności, w codziennym życiu zapominali, że napoje wyskokowe istnieją na świecie. Kategoria zupełnych abstynentów nie różni się zatym pewno wiele od tej, w której wynotowałam pijących rzadko. Zresztą—dla bardzo zrozumiałych powodów—knajpa w życiu naszej młodzieży gra znacznie mniejszą rolę, niż w życiu młodzieży niemieckiej naprzykład, której całe życie zbiorowe, mityngi, narady, uroczystości, w różnych lokalach publicznych się zamyka i mocno piwem podlewane bywa.

I tu dane nasze dosyć się zgadzają z cyframi d-ra Kowalskiego. I u niego, jak u nas, 22% stanowili abstynenci*). Inne grupy są u niego dokładniej wyszczególnione i stąd zapewne wynikają różnice.

*) Obliczam procent nie od ogólnej liczby, lecz od podanych na ten punkt odpowiedzi.

Pijących rzadko i mało jest u niego 49%, u nas 57%, może dla tego, że pijących nie częściej, jak raz na miesiąc, o ile nie przyznawali, że pić lubią, pomieściłam w tej samej grupie.

Mimo to jednak, w ankiecie Kowalskiego procent pijących często, a zwłaszcza pijących codziennie, był wyższy, niż u nas, co się może tym tłumaczyć potrosze, że on pośród swoich korespondentów miał większy zastęp chłopców z bogatych rodzin, gdzie picie przy obiedzie mogło być stałym zwyczajem domowym. Na pytanie, czy utrzymują stosunki z kobietami w stanie nietrzeźwym, niemal wszyscy odpowiedzieli przecząco (z jednym zdaje się wyjątkiem). Wogóle między jednym a drugim rodzajem wstrzemięźliwości związek nie jest tak ścisły, jak się powszechnie mniema, i tu znowu sprawdza się zdanie pani Hopkins, która w ciągu swej długoletniej moralizującej propagandy zebrała, jak się okazuje, duży zasób niepowседневnej wartości doświadczeń. Jedna i druga wstrzemięźliwość jest naturalnie pożądana, gdyż jeden i drugi rodzaj nadużyć rujnuje młodzież moralnie i fizycznie. Nie można jednak się łudzić, by, działając tylko na jedną stronę, już przez to samo dodatnich rezultatów oczekiwać należało i z drugiej. Z każdą z tych chorób moralnych trzeba walczyć osobno, dobierając w danym razie najodpowiedniejszych środków.

Byłoby bardzo niekompletnym nasze badanie, a może nawet wcale nieprzekonywającym, gdyby nie dostarczyło żadnych danych co do skutków wstrzemięźliwości. Ankieta nie pominęła i tego ważnego punktu. Wśród pytań mieściło się jedno,

wprost domagające się wyjaśnienia, czy pytany nie zauważył, jaki wpływ dodatni lub ujemny wywierała wstrzemięźliwość na stan jego organizmu i ogólny nastrój.

Pytanie to dość licznie uwzględniali i ci z pomiędzy studentów, którzy—jak się z odpowiedzi na inne pytania okazuje — bynajmniej ponad przeciętny poziom moralny kolegów się nie wznosili, lub może nawet poniżej niego stali. Między temi właśnie dość często spotkać można uwagi o ujemnym wpływie okresów wstrzemięźliwości — właściwie bardzo krótkich. Tak np., na szkodliwe wpływy wstrzemięźliwości skarży się młodzieniec, który co drugi dzień lub parę razy na tydzień ma stosunek z kobietą. Naturalnie, do takich wyznań nie można przywiązywać wagi, ani uważać ich, jako argument. Prawdopodobnie działa tu z jednej strony autosugiestja, głębokie z góry powzięte przekonanie, że to mu jest dla zdrowia potrzebne, z drugiej — przyzwyczajenie. Natomiast bardzo wielka liczba tych, którzy rzadko i dorywczo stosunki płciowe utrzymują, a tych jest, bądź co bądź, najmniej połowa, stwierdza, jako dodatni wynik, spotęgowanie żywotności i energii.

Zdaje mi się jednak, że zdania tych, którzy nie dają wyraźnych dowodów wstrzemięźliwości, nie można w tym razie uważać za kompetentne, i jest ono dla tego też znacznie mniej interesujące, niż wyznania studentów niewinnych lub nawróconych.

Pierwsza kategoria, niestety, bardzo skąpych udzieliła objaśnień, gdyż z pomiędzy 45 ciu tylko jedenastu udzieliło na ten punkt odpowiedzi

Z tych 5-ciu znosi wstrzemięźliwość „łatwo”, choć jeden z nich skarży się na zawroty głowy i często powracającą gorączkę. Za to z czterech, którzy ją znoszą „trudno”, jak się wyrażają, jeden mimo to twierdzi, że czuje się zupełnie dobrze. Inni skarżą się na bóle głowy, a jeden na zanik zdolności, który zresztą nie wie czemu przypisać: wstrzemięźliwości, czy ogólnie słabemu zdrowiu. Ma on lat 25. Inni są młodszy, lecz do łatwo znoszących wstrzemięźliwość zaliczają się i 23-letni. Jeden czuje się znośnie, po wakacjach gorzej, inny cierpi na przemijające bóle głowy, inny wreszcie na zdernerwowanie.

Obszerniej kwestję tą traktowali młodzieńcy „nawróceni”.

Z tej grupy trzej, znoszący wstrzemięźliwość „bardzo łatwo”, właściwie w rachubę wchodzić nie mogą, dwaj bowiem oddają się onanizmowi, trzeci, wyczerpany nadużyciem, od trzech lat stosunków z kobietami pewno z tego właśnie powodu zaprzestał.

Z pozostałych 16-stu, którzy na to pytanie odpowiadali, nie odczuwa żadnych ujemnych wpływów i bez trudności znosi wstrzemięźliwość 8. Z tych jeden ma lat 24, trzej po 23, trzej po 22 lata. Dwaj z pomiędzy nich czynią uwagę, że w pewnych warunkach wstrzemięźliwość przychodzi im trudniej, jednemu utrudnia ją wypoczynek i obfite pożywienie, drugiemu długie ślęczenie nad książką. W tej liczbie są młodzieńcy, których można nieomal za niewinnych uważać, gdyż kilku z nich, po pierwszej próbie, życia płciowego zanie-

chało, a niektórzy od kilku lat zupełną zachowują czystość.

Na częste, lecz przelotne zdenerwowanie, skarży się jeden 23-letni student, który tylko w 16-ym roku życia parę razy miał stosunek z kobietą. Silne bóle głowy cierpi jeden 25-letni młodzieniec, dwaj (21 i 22 lata) znoszą wstrzemięźliwość trudno, lecz zaznaczają wpływ dodatni. Jeden z nich jest onanistą, mówiąc nawiasem. Wreszcie jest jeden, który dość trudno się przezwycięża, ale, będąc wogóle lichego zdrowia, nie wie, czy może jakie ujemne następstwa przypisywać wstrzemięźliwości.

Dla ścisłości przytoczyłam wszystkie odpowiedzi, choć sądzę, że niewiele z nich wywnioskować można. Różnice zdań mogą się czasem, choć nie zawsze, tłumaczyć różnicami temperamentu. Zdarza się bowiem, że młodzieniec, z natury bardzo zmysłowy, co wynika z innych odpowiedzi, lub co sam zaznacza, ośmioletnią wstrzemięźliwość znosi dość dobrze, a inni znów, wątli z natury, których możnaby podejrzewać, że z potrzeby uczynili cnotę, z trudnością się pokonywają. Gdyby z tak szczupłych cyfr można wogóle jakieś wyciągać wnioski, nasuwałby się nam mogła myśl, że w wieku 25 lat, nawet dla silnych i bardzo czystych charakterów, wstrzemięźliwość staje się trudną, że natura zaczyna się upominać o swoje prawa, niezależnie od wszelkich gorszących i podniecających zmysłowość wpływów.

Ale naturalnie i taki wniosek byłby zapewne przedwczesny i na zbyt wątej podstawie oparty, o ileby go rozleglejsze badania i opinie ludzi kom-

petentnych, t. j. lekarzy i higienistów, nie potwierdziły.

Z zestawienia zebranych przez ankietę wzmianek o stanie zdrowia młodzieńców żyjących w czystości z jednej strony, a z drugiej tych, co swych popędów nie hamują, jedno tylko dość jasno wynika, mianowicie, że zdrowie pierwszych, bądź co bądź, jest znacznie lepiej zagwarantowane, niż drugich. Przelotne bóle głowy, zdenerwowanie i t. p., są to oczywiście cierpienia o wiele znośniejsze i mniej niebezpieczne, niż rzeżączka, szankier lub syfilis.

Gdybyśmy więc nawet wstrzemięźliwość poczytywali nie za absolutnie dobrą rzecz, lecz względnie dobrą, a nawet wprost złą, niepożądaną, to zawsze musimy w niej uznać zło mniejsze, które, bądź co bądź, wybrać należy, jeżeli nam pomysłność młodego pokolenia leży na sercu.

Wszelkie dalej sięgające wnioski pozostawiam ludziom kompetentniejszym od siebie, mianowicie: lekarzom higienistom, którzy w tej sprawie zapewne głos zabiorą.

Luźne uwagi studentów. Zakończenie.

Niektórzy z uczestników ankiety skorzystali z rubryki „Luźne uwagi”, by wyrazić swe zdanie o omawianej kwestji. Niektóre ich refleksje, zwrócone wprost pod adresem rodziców i wychowawców, przedstawiają dla nas specjalny interes. Oto kilka cytata z odpowiedzi młodzieńców „nie-winnych”:

„Okolo 15-go roku rodzice powinni sami uświadomić dziecku co do życia płciowego. Mniej więcej w tym czasie wykładana anatomja człowieka mogłaby się zająć gruntowniej organami płciowymi, gdyż informacje kolegów są nieraz śmiesznie błędne, zwrócone tylko na stronę dodatnią, a nigdy ujemną, oraz niedokładne”.

„Uważam, że wszelkie choroby, jakoteż nadmierne używanie organów płciowych w tej lub innej formie, główne swe źródło czerpią w średnio-wiecznym systemie wychowania, polegającym na moralnym przemilczaniu i ukrywaniu przed budzą-

cą się świadomością chłopca i ciekawością z nią związaną „tajemnicy życia”. To zmusza do niepotrzebnych dociekań, drażni niebezpieczną w tym wypadku ciekawość, a nawet wywołuje powszechnie znany objaw pewnego rodzaju kultu, zwykłego wśród dorastających gimnazystów dla kolegów, którzy osobiście „tajemnicę życia” poznali. Czas już porzucić ten przestarzały system trzymania chłopca w „moralnej nieświadomości” i unikania rozmów z młodszymi na temat „moral insanity”.

„Co do mnie jestem tego zdania, iż część winy przy wszelkiej zmysłowości spada na rodziców, że małą zwracają uwagę (albo wcale) na okres dojrzewania i funkcje organów płciowych u dzieci, a następnie, że nie potrafią zbudzić w dzieciach tego bezwzględного zaufania, „które powinno być podstawą w stosunkach dzieci do rodziców”.

„Wogóle, podług mnie, najlepiej jest zostawić dzieci samym sobie i później właśnie poddać im książki, w których traktowana jest poważnie kwestja płciowa z uwzględnieniem niebezpieczeństw, na jakie się człowiek naraża, nadużywając stosunków płciowych. Przytym nigdy nie należy młodzieży zbyt krępować, gdyż wiadom że zakazane owoce najlepiej smakują. Pożytecznym jest obcowanie z kobietami, ażeby można zrozumieć dokładnie różnicę ogromną między kobietami swojej sfery a dziewczkami, oddającymi się każdemu, kto zapłaci. Przytym trzeba się wszelkimi siłami starać, aby osłabić idjotyczną pruderyę i więcej zbliżyć obie płci, aby nie było takiej różnicy, jak między zwierzętami oddzielnych zupełnie gatunków”.

Inne, zresztą bardzo zajmujące uwagi zawierają, bądź to ubolewanie nad brakiem właściwych pojęć etycznych u ogółu studenterji, która zupełnie nie zdaje sobie sprawy z istotnej ohydy prostytucji i popierania jej przez korzystanie z niej, bądź też potępienie niesprawiedliwej podwójnej moralności, która, wysokie wymagania stawiając kobietom, mężczyzn zupełnie od cnoty uwalnia, bądź też wreszcie zdanie, że wstrzemięźliwość jest nieracjonalną, a obecne warunki życia nienormalnemi, gdyż narzucają człowiekowi trudny wybór między poniżaniem się przez czysto zwierzęce używanie i wyzyskiwanie hańby drugiej istoty—a zadawaniem gwałtu swej naturze.

Analogiczne do poprzednio cytowanych zdania spotykamy także w „luźnych uwagach” studentów, którzy już swą niewinność utracili. Niektórzy z pomiędzy tych, co już zebrali dość obfitą wiązkę gorzkich doświadczeń, ubolewają nad swym zmarnieniem i przypisują je choćby w części wadliwemu wychowaniu. Sądzą, że gdyby w porę ostrzeżeni byli, nie byliby się puścili na manowce i do tej pory mogliby zachować swą niewinność z wielką dla swego zdrowia i charakteru korzyścią. Głosy takie nie stanowią wprawdzie większości, ale nie są bynajmniej odosobnione.

Niektórzy wprost proszą o podanie im sposobu przewyciężenia swych namiętności, czując, iż one ich poniżają.

Tu także spotykamy dość ciekawe uwagi o ujemnych wpływach opinii publicznej wogóle, a koleżeńskiej w szczególności.

Jeden ze studentów takie notuje spostrzeżenie, zupełnie analogiczne do jednego z poprzednio cytowanych:

„Demoralizującym jest wpływ towarzystwa kolegów, zwłaszcza w knajpie, skąd najczęściej biba przechodzi w orgje w domach publicznych. Wogóle każdy postępuje w towarzystwie kolegów gorzej, niż gdyby był sam ze sobą. Przykładem rozmowy w kreślarniach. Jest to pewnego rodzaju ujemna ambicja: „i ja to znam”, „i ja tam byłem” i t. d., i wogóle nikt nie chce być *lepszym* od kolegów. Smutne!”

Tak, jest to niewątpliwie smutne, ale skąd się biorą wśród młodzieży takie poglądy? Czy ona sama je stworzyła na własny użytek? Bynajmniej, poprostu przejmują je od starszych. Małoż to między naszymi porządnymi mężczyznami i zupełnie przyzwoitemi kobietami znajduje się takich, którzy na punkcie moralności męskiej nie mają absolutnie żadnych a żadnych zasad, uważając to za rzecz nietylko już zupełnie moralną, ale poprostu chlubną, gdy młodzieniec może się poszczycić już w młodym wieku dużym zasobem doświadczenia w kierunku erotycznym, jeśli to w ogóle jeszcze erotyką nazwać można? Iluż istnieje takich, dla których rozpusta nazywa się młodzieńczą werwą, uwiedzenie — szczęściem do kobiet, zdradzenie żony — sprytnym figlem, a prostytutka — złem koniecznym?

Na tym punkcie, u nas zwłaszcza w pewnych sferach towarzyskich, istnieje wprost epidemiczny zanik zmysłu moralnego, idący w parze z przekonaniem, że naturalny porządek rzeczy wymaga, by istniały pewne grupy ludzi, pozbawione wszelkich

praw ludzkich i niewarte żadnych względów, a żyjące tylko dla użytku, rozrywki lub wygody ludzi uprzywilejowanych. Tego rodzaju etyka poddyktowała w mej obecności pewnemu młodzieńcowi taką oto głęboką, a zupełnie serjo wygłoszoną uwagę:

„Ponieważ nasze panie obecnie tak rzadko mogą osobiście karmić swe dzieci, byłoby istotnie bardzo pożądane założenie pewnego rodzaju szkoły mamek dla dostarczania zdrowych karmicielek ich dziatwie”.

Tutaj wygody „naszych pań” i ich dzieci były uważane za kwestję tak pierwszorzędnej i doniosłej wagi, że wobec niej wzgląd na ludzkie prawa i obowiązki „jakichś tam” mamek najzupełniej zniknął.

Analogiczne są zupełnie zdania tych, którzy twierdzą, iż dla zdrowia i wygody naszych paniczek, należy zakładać domy publiczne, ze ścisłym zachowaniem przepisów higieny i zapełnić je istotami, któremi, jako „upadłymi”, wolno gardzić.

Tego rodzaju etyka znalazła również wyraz w „Luźnych uwagach”. Jeden z korespondentów proponuje zakładanie dobroczynnych domów publicznych dla ubogich studentów; inny twierdzi, że należałoby stworzyć tego rodzaju instytucję, z której korzystałoby tylko tacy mężczyźni, co się poprzednio rewizji lekarskiej poddadzą. „Każdy chętnie zapłaciłby drożej, byle mieć pewność, że się nie zarazi”.

Słowem, rozwija się w tym kierunku pomysłowość dość bujna, lecz pewno do praktycznych rezultatów nie doprowadzi.

Nawiasem mówiąc, jest w tym i trochę racji, że, jeżeli ma istnieć prostytutka uprawniona i kontroli lekarskiej poddana, kontrola ta wogóle nie ma sensu, jeśli się tylko do kobiet rozciąga.

Bądź co bądź jednak, takie głosy są wśród uczestników ankiety odosobnione. Ogół robi takie wrażenie, jakoby dążenie do odrodzenia etycznego stawało się coraz powszechniejszym i coraz żywszym.

Nie ulega wątpliwości, że temat, którym się w niniejszej książeczce zajmowałam, należy do bardzo drażliwych i bardzo przykrych, niemniej jednak do bardzo ważnych.

Nie dla zaspokojenia osobistej ciekawości studjowałam rezultaty ankiety i nie dla dogodzenia zaciekawieniu czytelników zdaję z nich sprawę.

Książeczka moja w założeniu swym nie miała być sensacyjną, lecz pouczającą.

Wszędzie, gdzie o poważne sprawy chodzi, pruderja i względy powierzchownej przyzwoitości są zbyt błahemi rzeczami, by się nimi krępować można. Sądzę, że moralność więcej znaczy, niż przyzwoitość, a skromne odwracanie oczu od brudów życiowych nie jest jeszcze cnotą, jest tylko bardzo często obłudnie maskowanym egoizmem lub indyferentyzmem moralnym.

Zresztą, o ile czystość w myślach, słowach i postępkach jest w każdym wieku pożądana, o ile nieświadomość i naiwność może być uważana za wdzięk u dzieci, podlotków i młodzieńców, o tyle ludziom dojrzałym rola naiwna wcale nie przystoi, a w szczególności nieświadomość nie

może być poczytywana za wdzięk i ozdobę u ojców i matek podrastających pokoleń.

Nieraz milej i wygodniej byłoby nie wiedzieć, ale wiedzieć, znać i rozumieć staje się elementarnym obowiązkiem tych, co pragną być światłami kierownikami młodzieży.

Cóż za korzyść stąd, że się posiada doświadczonej rodziców, jeśli oni ze swego doświadczenia dla dobra dzieci nie chcą korzystać?

Ponieważ zaś wszelkie indywidualne doświadczenia bardzo ciasny mewają zakres i na bardzo krótką metę oświetlają naszą drogę życia, zbawienym jest i pożytecznym przyswajając sobie owoc doświadczeń cudzych i niemi swą mądrość życiową wzbogacać.

W tej myśli właśnie postarałam się powyżej zebrane cyfry i fakty zestawieć i podać do wiadomości ogółu rodziców i wychowawców.



**Zakład Pedagogiki
Uniwersytet Mikołaja Kopernika
w Toruniu**

Nawiasem mówiąc, jest w tym i trochę racji, że, jeżeli ma istnieć prostytutka uprawniona i kontroli lekarskiej poddana, kontrola ta wogóle nie ma sensu, jeśli się tylko do kobiet rozciąga.

Bądź co bądź jednak, takie głosy są wśród uczestników ankiety odosobnione. Ogół robi takie wrażenie, jakoby dążenie do odrodzenia etycznego stawało się coraz powszechniejszym i coraz żywszym.

Nie ulega wątpliwości, że temat, którym się w niniejszej książeczce zajmowałam, należy do bardzo drażliwych i bardzo przykrych, niemniej jednak do bardzo ważnych.

Nie dla zaspokojenia osobistej ciekawości studjowałam rezultaty ankiety i nie dla dogodzenia zaciekawieniu czytelników zdaję z nich sprawę.

Książeczka moja w założeniu swym nie miała być sensacyjną, lecz pouczającą.

Wszędzie, gdzie o poważne sprawy chodzi, pruderja i względy powierzchownej przyzwoitości są zbyt błahemi rzeczami, by się nimi krępować można. Sądzę, że moralność więcej znaczy, niż przyzwoitość, a skromne odwracanie oczu od brudów życiowych nie jest jeszcze cnotą, jest tylko bardzo często obłudnie maskowanym egoizmem lub indyferentyzmem moralnym.

Zresztą, o ile czystość w myślach, słowach i postępkach jest w każdym wieku pożądana, o ile nieświadomość i naiwność może być uważana za wdzięk u dzieci, podlotków i młodzieńców, o tyle ludziom dojrzałym rola naiwna wcale nie przystoi, a w szczególności nieświadomość nie

może być poczytywana za wdzięk i ozdobę u ojców i matek podrastających pokoleń.

Nieraz milej i wygodniej byłoby nie wiedzieć, ale wiedzieć, znać i rozumieć staje się elementarnym obowiązkiem tych, co pragną być światłemi kierownikami młodzieży.

Cóż za korzyść stąd, że się posiada doświadczonych rodziców, jeśli oni ze swego doświadczenia dla dobra dzieci nie chcą korzystać?

Ponieważ zaś wszelkie indywidualne doświadczenia bardzo ciasny miewają zakres i na bardzo krótką metę oświetlają naszą drogę życia, zbawienym jest i pożytecznym przyswajać sobie owoc doświadczeń cudzych i niemi swą mądrość życiową wzbogacać.

W tej myśli właśnie post
zebrane cyfry i fakty zestaw
ności ogółu rodziców i wychow

Zakład Pedagogiczny
Uniwersytet Mikołaja
w Toruniu



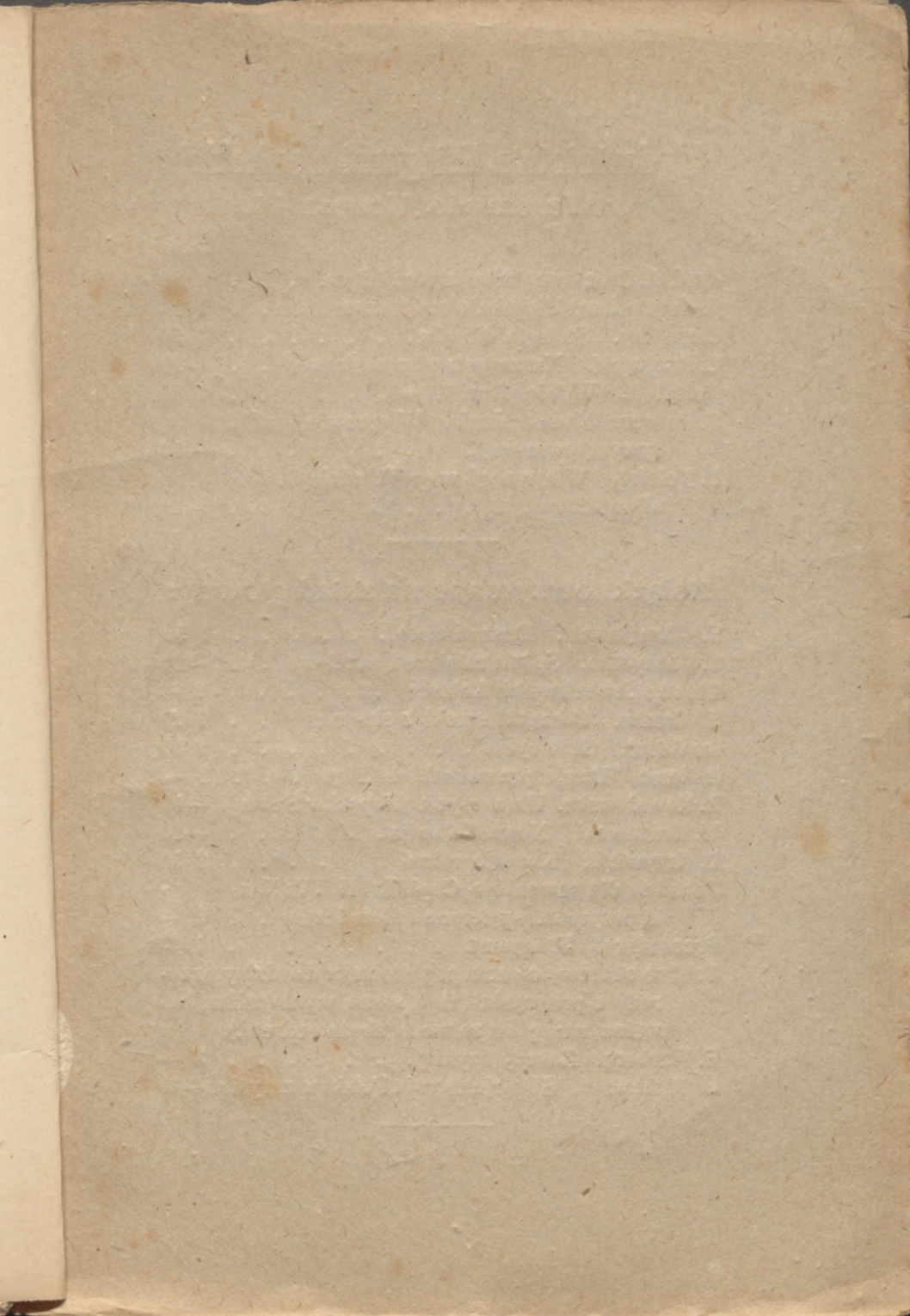
Biblioteka Główna UMK



300045031200

Wydawnictwo
Książki i Kultura
w Toruniu





Wydawnictwa Księgarni Naukowej
w Warszawie, Krucza 44.

	Rb. k.
Prof. A. Brückner. Starożytna Litwa.	1 20
G. Geijerstam. Książka o małym braciszku	1 20
Ellen Key. Stulecie dziecka.	1 50
L. Krzywicki. Nasze potrzeby naukowe.	—20
Multatuli. Wybór pism	1 50
S. Posner. Nad otchłanią. W sprawie handlu żywym towarem	—50
L. Tołstoj. Wiatronogi w przekładzie G. Da- niłowskiego	—60

Książki otrzymane na skład główny:

E. Abramowski. Dusza i ciało	1 50
Z. Daszyńska. Spółki rolnicze i handlowe	—20
Głos kobiet w kwestji kobiecej	2 —
E. Grosse. Początki sztuki z ilustr.	1 20
Ire Adsol. Głód życia	1 50
H. Konic. Dzieje prawa małżeńskiego	2 —
Z. Kowalewska. Uniwersytet chłopski w Szwecji	—15
W. Krakewski. Nowa Zelandja	—20
L. Krzywicki. Kwestja rolna	2 50
Poradnik dla samouków Część I, III, IV (Nau- ki przyrodn., społeczne i filozoficzne)	3 —
Przeradzka. Fragment.	1 —
Tablice okazów do nauki poglądowej z dziedziny przy- rody i przemysłu (Dąb, sosna, mydło, glina, ba- wełna, narzędzia rolnicze, zboża etc. etc.).	
E. Warburg. Zasady fizyki	3 —
H. Witkowska. Historia ustroju Polski w zarysie. —40	

